

Aleksander Smolar

TABU I NIEWINNOŚĆ

O Żydach pisze się ostatnio dużo; niewspółmiernie do miejsca, jakie zajmują w Polsce współczesnej. Mówiono o antysemityzmie bez Żydów, ostatnio ktoś pisał o filosemityzmie bez Żydów. Istnieje w każdym razie problem żydowski bez Żydów.

Do niedawna, przez parę dziesiątków lat, próbowano systematycznie eliminować Żydów z polskiej pamięci. Znikali z historii Polski i z jej pejzażu; znikali z przewodników turystycznych i (jako szczególna grupa ofiar) z oficjalnych prac o wojnie. Zajmowali jednak nadal znaczące miejsce w świadomości narodowej. Obecni byli w rozmowach o władzy i komunizmie, o okresie przedwojennym i wojennym, obecni w neurotycznych fantazmach i racjonalnych dyskusjach. Publiczne milczenie na temat Żydów ciążyło coraz bardziej. Dla młodych stawało się często skandalem moralnym i intelektualnym.

Trudne sprawy narodowej przeszłości można podejmować tylko na chłodno. A więc wymagają dystansu. Często dojścia do głosu nowego pokolenia, nie obciążonego uczestnictwem w bolesnych wydarzeniach, spoglądającego bez namietności na dziedzinę przeszłość. Przeszłość, której nie można odrzucić, która ciąży, ale za którą nie ponosi się też odpowiedzialności.

Podejmuję temat stosunku Polaków do Żydów w czasie wojny i po wojnie w przekonaniu, iż nadszedł czas spokojnych dysku-

sji i szukania prawdy, a nie środków uspokajających duszę narodową.

Głównym argumentem przywoływanym przez Polaków dla odparcia zarzutu antysemityzmu jest wieloletnia tradycja tolerancji narodowej i religijnej. Istotnie, przez setki lat, nawet w okresie reformacji i kontrreformacji, Żydzi prześladowani w innych krajach znajdowali schronienie w Polsce. Stąd tak wielka ich koncentracja na ziemiach Rzeczypospolitej. Polacy zapominają jednak łatwo, iż jest to odległa już historia. Sytuacja Żydów pogarsza się w Polsce wtedy właśnie, gdy na zachodzie Europy zaczynają zwyciężać idee tolerancji religijnej i przyznawania Żydom pełni praw obywatelskich. Zasadnicze znaczenie ma postępujący upadek kraju i równoczesny wzrost roli Kościoła katolickiego jako narodowego spoiwa – co komplikuje stosunki z wszystkimi innowiercami.

Żydzi widzą w historii Polski przede wszystkim proces narastania antysemityzmu. Istotnie, od końca ubiegłego wieku, na tradycyjne postawy antyżydowskie o religijnym przede wszystkim podłożu, nakładają się nowe formy antysemityzmu mające swe źródła w interesach gospodarczych, zmianach w strukturze społecznej, narodzinach nowoczesnego nacjonalizmu. Do zaostrzenia stosunków polsko-żydowskich dochodzi wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości, szczególnie jednak w drugiej połowie lat trzydziestych. Szerzą się radykalne, wrogie Żydom ideologie, mnożą się antysemickie burdy i przejawy dyskryminacji: w gospodarce, szkolnictwie wyższym, wolnych zawodach. Tu i ówdzie przygotowuje się prawa antyżydowskie. Przekonanie, że miejsce Żydów jest poza Polską, zyskuje na popularności w coraz szerszych kręgach społecznych i elitach politycznych, dalekich nawet od prawicy.

Podkreślając te fakty Żydzi nie dostrzegają, że ich niedole stanowiły fragment dramatycznych problemów kraju odzyskującego po długim czasie niepodległość i jedność, zamkniętego w błędnym kole ubóstwa, którego ofiarą padali Polacy, Żydzi i inne mniejszości. I że choć antysemityzm przybierał w Polsce coraz brutalniejsze formy, był to wyraz bardziej ogólnych tendencji w ówczesnej Europie – buntu przeciw wartościom demokratycznym i liberalnym – i że w wielu innych krajach środkowo-

-wschodniej Europy sytuacja Żydów była nie lepsza – a czasem gorsza – niż w Polsce.

Jeżeli więc w czasie wojny stosunki między Polakami i Żydami przybierają szczególny charakter, ciężąc na pamięci zbiorowej Żydów i wpływając na stereotypy szeroko w świecie rozpowszechnione, to przeszłość nie wystarczy do ich wyjaśnienia.

WOJNA

Zdanie sprawy ze stosunku do Żydów w czasie wojny jest przedsięwzięciem niezwykle trudnym. W każdym razie, jeżeli chodzi o mnie, im więcej czytam, tym mniej wiem i tym bardziej kruche są moje przekonania. Nie zamierzam więc ani opisywać, ani też oceniać tego, co się w czasie okupacji niemieckiej działo. Nie zamierzam też w żadnym wypadku brać udziału w nie kończących się dyskusjach na temat ilości uratowanych czy zdradzonych i zamordowanych¹. Interesuje mnie problem specyfiki okupacyjnej w Polsce, jej wpływ na wzajemne stosunki i przyczyny tak dramatycznie rozbieżnych obrazów przeszłości, które zachowali w pamięci Polacy i Żydzi.

Refleksję na temat losu Żydów i miejsca w nim Polaków zacząć trzeba od stwierdzenia podstawowego, którego nikt, myślę, nie będzie otwarcie kwestionował: nie było żadnej szansy uratowania skazanych przez Hitlera na zagładę trzech milionów Żydów polskich i trzech milionów Żydów z innych krajów zgładzonych na terenach okupowanej Polski. Norman Davies ma rację, gdy pisze, że z tego punktu widzenia „antagonizm między chrześcijanami a Żydami, który niewątpliwie w Polsce istniał, był w dużym stopniu bez znaczenia”². Przy innej postawie społeczeństwa polskiego uratowałoby się może o 50 tysięcy Żydów więcej, albo o 50 tysięcy Żydów mniej. To dużo i jakże żałośnie mało. Ujść śmierci mogły jednostki, naród musiał zginąć. Tylko alianci byliby w stanie wpłynąć na inny bieg wydarzeń, gdyby naprawdę zrozumieli sytuację, wykazali wolę ratowania Żydów mimo nieuchronnych kosztów przedsięwzięcia i byli zdolni do działania. Zabrakło jednak nie tyle wiedzy, co wyobraźni, woli i umiejętności działania.

Spór polsko-żydowski, jeżeli chodzi o wojnę, nie dotyczy więc w istocie losów narodu żydowskiego. Dotyczy moralnej oceny postawy polskiego społeczeństwa wobec zagłady Żydów, postawy, której konsekwencje praktyczne były nikłe. Przedmiot sporu jest zarazem doniosły i ograniczony.

Można wyraźnie wyodrębnić dominującą „polską” i „żydowską” wizję historii. Obie kreślą przeszłość w czystych barwach: jedna nadużywa bieli, druga – czerni. W stanowisku „polskim” panuje przekonanie o nieciągłości historii: tragiczne doświadczenia wojny spowodowały zasadniczą zmianę stosunku Polaków do Żydów. Oto parę charakterystycznych wypowiedzi:

Władysław Bartoszewski: „Warunki okupacji doprowadziły do poważnego zmniejszenia się istniejących w Polsce przedwojennej nastrojów antysemickich. Wspólnota losu ludzi prześladowanych, cierpiących i walczących przyczyniła się do rozbudzenia poczucia solidarności i woli pomocy ginącym”³.

Andrzej Micewski: „...w sumie, nie mamy jako społeczeństwo, jako naród powodów do kompleksów w związku z naszym stosunkiem do Żydów”⁴.

Jerzy Turowicz: „Ta ówczesna wspólnota ludzi prześladowanych, cierpiących i walczących zmieniła dość zasadniczo stosunki polsko-żydowskie w naszym kraju. W ogromnej części społeczeństwa polskiego zniknęły ślady antysemityzmu, na jego miejsce pojawiło się poczucie solidarności, pojawiła się – szeroko wprowadzana w czyn – woła pomocy ludziom prześladowanym”⁵.

Z kolei w stanowisku „żydowskim” dominuje wizja ciągłości historii. Jej kolejne etapy znaczą: antysemityzm, antysemityzm, antysemityzm. Może on najwyżej zmieniać formę czy intensywność, ale nie swą głęboką naturę. Oto jak trzej historycy żydowscy różnych orientacji widzą wpływ przedwojennego antysemityzmu na postawę Polaków w czasie wojny:

Paweł Korzec: „Nie wydaje nam się przesadną konkluzja, iż los zgotowany Żydom polskim przez Polskę międzywojenną przyczynił się do umożliwienia ogromnej tragedii, która ich spotkała pod jarzmem hitlerowskim”⁶.

Joseph Marcus jest autorem książki zawierającej zapewne najbardziej wyważony w żydowskiej historiografii bilans sytuacji Żydów w Polsce międzywojennej. Pod koniec książki opisuje,

posiedzenie Sejmu z 1 września 1939 roku. Posłowie entuzjastycznie reagują na manifestowaną przez rząd wolę oporu, głośnym aplauzem przyjmują deklarację przedstawiciela mniejszości ukraińskiej o pełnym poparciu dla obrony kraju. Kiedy z podobną deklaracją wystąpił Szymon Seidenman w imieniu Żydów, „zapanowało lodowate milczenie”. I autor komentuje: „Była to złowieszcza zapowiedź postawy Polaków w czasie zbliżających się miesięcy tragedii, w trakcie których zakończą się dzieje Żydów w Polsce trwające nieprzerwanie czterdzieści pokoleń”⁷.

Ezra Mendelsohn, historyk izraelski średniego pokolenia: „...Kiedy żołnierze Hitlera z pomocą wojsk sowieckich zdruzgotali w 1939 roku polską niepodległość, nazistowski antysemityzm, chociaż znacznie bardziej skrajny i integralny niż jego polska odmiana, znalazł bardzo przychylne echo w poważnej części polskiego społeczeństwa”. Dodaje: „I pod tym względem Polska była typowa dla środkowo-wschodniej Europy”⁸.

Kontrastowymi farbami malowany obraz historii pozwala oceniać – zależnie od „strony” do której się należy – postępowanie swoich i obcych, ale nie zrozumieć cały tragizm splątania losów ludzkich w nieludzkich warunkach.



W sierpniu 1942 roku Zofia Kossak, pisarka, przewodnicząca niewielkiej, lecz aktywnej katolickiej organizacji społeczno-wychowawczej Front Odrodzenia Polski, pisze w jego imieniu ulotkę zatytułowaną „P r o t e s t”. Treść jej przedstawił Władysław Bartoszewski we wstępie do *Ten jest z ojczyzny mojej*. Oddajmy mu głos: Zofia Kossak „...apelowała do serc i sumień wszystkich Polaków wierzących w Boga, również i do tych, którzy zajmowali dotychczas niechętnie stanowisko wobec Żydów, o czynną postawę wobec zbrodni: «(...) Kto milczy w obliczu mordy – staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia, ten przyzwala...»”⁹. Naprawdę dramatycznego wymiaru temu protestowi i apelowi nadaje druga część ulotki, zazwyczaj przemilczana: „Zabieramy przeto głos my, katolicy-Polacy. Uczucia nasze względem Żydów nie uległy zmianie. Nie przestajemy uważać

ich za politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów Polski. Co więcej, zdajemy sobie sprawę z tego, iż nienawidzą nas oni więcej niż Niemców, że czynią nas odpowiedzialnymi za swoje nieszczęścia. Dlaczego, na jakiej podstawie – to pozostaje tajemnicą duszy żydowskiej, niemniej jest faktem nieustannie potwierdzanym. Świadomość tych uczuć jednak nie zwalnia nas z obowiązku potępienia zbrodni”¹⁰.

Dokument ten, lepiej niż wszystkie bilanse niesionej pomocy czy zdrady, pozwala dojrzeć tragiczne powikłanie wzajemnych stosunków. Bo czyż trzeba przypominać, że Zofia Kossak, wkrótce po napisaniu tego tekstu, bierze udział w organizowaniu Żegoty, organizacji o ogromnych zasługach w ratowaniu Żydów. Jako chrześcijanka, w imię miłości bliźniego, gotowa jest nieść pomoc prześladowanym, których skądinąd uważa za wrogów swojego narodu i którzy – jak sądzi – jej naród uważają za wrogi.

Wielu notorycznych antysemitów z niezwykłą ofiarnością pomagało Żydom. I nie musiało to oznaczać wyzbycia się uczuć wrogości. Często przytaczane są nazwiska ONR-owca Mosdorfa i księdza Godlewskiego. Można dodać – antysemitę i dzisiaj w służbie czynnej – Jana Dobraczyńskiego, który pomagał w ratowaniu dzieci żydowskich.

Niesienie pomocy Żydom, głębokie im współczucie, nie musiało oznaczać zmiany poglądów na przyszłość. Znow sięgnijmy po książkę Bartoszewskiego i Lewinówny, która stała się swoistą biblią dla tych wszystkich, którzy szukają argumentów przeciwko oskarżeniom wysuwany wobec Polaków. Znajdujemy tam trzy dokumenty, w których mówi się o poszanowaniu w przyszłości praw mniejszości narodowych. Wszystkie trzy pochodzą z emigracji. W książce nie ma ani jednej wypowiedzi na ten temat z Polski. A stosunek do „kwestii żydowskiej” w kraju jest oczywiście tematem bez porównania bardziej interesującym niż to, co z najbardziej szlachetnych pobudek głosili Polacy oddaleni od ojczyzny, krajowej opinii publicznej, obrazów okupacji i którzy znajdowali się pod ciśnieniem Zachodu wyczulonego na przejawy nietolerancji i dyskryminacji.

Problem stosunku do „kwestii żydowskiej”, a nie do konkretnych Żydów, w okresie, kiedy masowo ich mordowano, jest te-

matem pasjonującym. Książka Jacka M. Majchrowskiego to rzadki wyłom w murze milczenia na ten temat¹¹. Omówił on między innymi program krajowego Stronnictwa Pracy, opowiadający się za koniecznością usunięcia Żydów z Polski. Uzasadnienie: naród żydowski jest tworem religii świadomego zła, zachęcającej Żydów do pasożytnictwa na ciele obcych narodów. Wniosek: rozwiązać problem przez emigrację. Przede wszystkim Polskę opuścić mieli Żydzi w wieku 18-40 lat. Miało to spowodować ustanie przyrostu naturalnego i wymarcie reszty. Żydzi, odizolowani od społeczeństwa polskiego, dysponujący własnym samorządem podporządkowanym państwu, otrzymać mieli pełną możliwość wszechstronnego zaspokajania potrzeb bieżących. Nie mieli być jednak dopuszczani do żadnych urzędów publicznych, służby w wojsku ani do produkcji dóbr i usług kulturalnych dla ludności nieżydowskiej. Polacy „koligający się” z Żydami mieli być automatycznie traktowani jak oni. Natomiast Żydzi ochrzczeni przed 1918 rokiem oraz, w wyjątkowych wypadkach, później mogli nabyć obywatelstwo polskie drogą indywidualnych decyzji sejmowych.

Oczywiście to są słowa. Ale projekt w tych słowach zawarty był bardziej radykalny od tego, co planowały w owym czasie rząd Vichy i Węgry Horthyego w stosunku do Żydów-obywateli swoich krajów. Tyle że były to rządy skrajnie prawicowe, powiązane z Niemcami, my zaś mówimy o programie demokratycznej partii niepodległościowej, przy tym, zauważmy, organizacji wcale nie radykalnej, raczej centrowej, chrześcijańsko-demokratycznej, wchodzącej w skład władz państwa podziemnego.

Przytoczyłem przykłady, różnej wagi i doniosłości, żeby zasygnalizować jedynie skomplikowanie stosunku dużej części elity narodu do Żydów (wnikliwie badania pokazałyby całą gamę postaw). Na pozór uzasadnia to tezę historiografii „żydowskiej”, wedle której postawa narodu polskiego w czasie wojny była prostą kontynuacją przedwojennego antysemityzmu. Autorzy żydowscy zapominają jednak zbyt łatwo, czy też mają skłonność do bagatelizowania faktu, iż między końcem lat trzydziestych, kiedy istotnie tendencje antysemickie były coraz brutalniej wyrażane, a masową zagładą Żydów Polska była podzielona, podwójnie okupowana i że w polskiej świadomości narodowej ist-

nieje problem Żydów w zaborze sowieckim, problem zdrady państwa polskiego.

Okupacja sowiecka i postawa Żydów

We wrześniu 1939 roku, gdy wybuchła wojna, Polacy mieli dwóch wrogów: Niemcy i Związek Radziecki. Nie była to postawa podzielana przez mniejszości narodowe. Świątował niemal ogół Niemców – obywateli polskich, podobnie, na wschodzie, duża część Białorusinów, Ukraińców i Żydów (nie mówiąc o Litwinach, którzy na krótko znaleźli się w obrębie niezależnego państwa litewskiego). Można zrozumieć Niemców, można rozumieć Litwinów, można rozumieć postawę Białorusinów i Ukraińców. W każdym z tych przypadków znaczenie miały bardziej motywy narodowe niż ideologiczne. Polityka narodowościowa Rzeczypospolitej zrażała do Polski wszystkie po kolei mniejszości. Ale dlaczego Żydzi? Nie mieli roszczeń terytorialnych, nie szukali zjednoczenia we wspólnym państwie (chyba że w Palestynie) ze współwyznawcami zza granicy. Niemniej – świadectwa są zgodne – wystarczająca liczba Żydów wychodziła z entuzjazmem naprzeciw Armii Czerwonej, by w pamięci polskiej pozostał obraz tłumów witających najeźdźców jako wyzwolicieli. Jak wytłumaczyć postawę Żydów?

Autorzy żydowscy poruszający ten temat przywołują jeden argument¹². W obliczu podziału Państwa władza sowiecka była równie wroga Polakom co Niemcy. Ale nie dla Żydów. Hitlerowskie Niemcy, prowadzące otwartą antyżydowską politykę, stanowiły dla nich główne zagrożenie. Z drugiej zaś strony, Związek Radziecki, nawet jeżeli czerwona dyktatura nie budziła więcej sympatii niż czarna, był krajem, gdzie Żydzi cieszyli się pełnią praw obywatelskich. Czy też, bardziej precyzyjnie, byli ich wówczas w równym stopniu pozbawieni co wszyscy inni.

Argument ma swój ciężar. Jeżeliby go uznać za w pełni przekonujący, to postawę Żydów we wrześniu 1939 roku moglibyśmy uważać za godną ubolewania, ale nie poddającą się moralnej ocenie. Problem polega jednak na tym, że nie jest to odpowiedź w pełni zadowalająca. Po pierwsze – w 1939 i w 1940 roku nikt nie był w stanie przewidzieć radykalnie antyżydow-

skiej polityki okupanta i „ostatecznego rozwiązania”. Oczywiście, wiadano o dyskryminacji w Niemczech, o upokorzeniach, o Nocy Kryształowej. Były powody do obaw. Ale nie były one aż tak dramatyczne, skoro wielu Żydów, szybko rozczerowanych władzą sowiecką i nieświadomych tego, co ich czeka, zdecydowało się na powrót pod okupację niemiecką.

Poczucie zagrożenia ze strony Niemców nie tłumaczy też entuzjazmu Żydów dla przybyszy ze Wschodu. Gdyby choć zrezygnowana akceptacja faktu dokonanego, postawa: z dwojga złego lepsi sowietci, ale nie entuzjazm, o którym zewsząd donoszono. Prawda zawarta jest chyba w słowach Adama Uziębły, który w odpowiedzi na ankietę rozpisaną przez *Kulturę* na temat antysemityzmu pisze: „Powitania bolszewików były to przede wszystkim manifestacje odrębności, odcięcia się od tych, z którymi Sowiety prowadziły wojnę – od Polaków – zrzucenie z siebie odpowiedzialności za Państwo Polskie. Nie wolno udawać, że się tego nie widzi i trzeba od razu stwierdzić, że był to skutek naszej polityki i naszego antysemityzmu (...) A w roku wybuchu wojny wyodrębnienie społeczności żydowskiej osiągnęło szczyt przez rozpisanie propagandy już zgola pogromowej, wzywającej do krwi przelewu. Odepchnęła ona od nas nawet ludzi zupełnie zasymilowanych”¹³.

Tragiczne błędne koło. Wielu bardzo Żydów witało entuzjastycznie krasnoarmiejców, bo Polski nie traktowali jako swojej ojczyzny, bo odpychano ich, bo sposób pozbycia się ich z kraju stał się głównym przedmiotem debat publicznych. Wyjaśnia to częściowo ich reakcję. Ale czy może w jakimkolwiek sensie usprawiedliwiać tę postawę, za którą zresztą bardzo szybko musieli zapłacić wysoką cenę?

Gdyby tylko kwiatami witano. Ale były rzeczy gorsze, znacznie gorsze. Żydzi, komuniści i nie, inteligenci czy półinteligenci, jako ludzie zasadniczo godni zaufania, zaludniali administrację lokalną, stawali się pomocnikami w organizowaniu władzy sowieckiej. Gorzej jeszcze – pomagali w wyłapywaniu polskich oficerów, przedstawicieli polskiej administracji poszukiwanych przez okupanta. Cóż z tego, iż w ślad za nimi i setkami tysięcy innych Polaków na białe niedźwiedzie wysłano również tysiące Żydów. Wywożono ich nie dlatego, że byli Żydami, ale dlatego,

że bardzo szybko przestawali się entuzjasmować nową władzą, bo była ona w gruncie rzeczy wroga im w nie mniejszym stopniu niż innym narodom imperium; wroga, bo Żydzi byli przeważnie społecznie „niesłusznego pochodzenia” (kupcy, rzemieślnicy, wolne zawody), bo byli religijni...

Jeden z tych okrutnych paradoksów historii sprawił, że nawet wywożenie na Sybir nie odwodziło Żydów od sympatii do ZSRR. Bo choć cierpieli jak inni, to tylko oni, ratując życie, mieli w końcu poczucie sensowności cierpienia.

Polacy, jak donosił generał Grot-Rowecki, ci, którzy zostali na miejscu, witali – zdarzało się – nadchodzących Niemców po rozpoczęciu przez nich wojny z ZSRR wyrazami sympatii, jako „wybawców spod ucisku bolszewickiego, w którym duży udział brali Żydzi”¹⁴. W Brześciu dość nawet miało do pogromu Żydów przez wypuszczonych z więzień Polaków¹⁵.

Po zjednoczeniu Polski pod okupacją niemiecką wieść o postawie Żydów na wschodzie rozeszła się na cały kraj. Można sobie wyobrazić, jak fakt ten wpłynął na postawę Polaków. Nie ma powodu nie ufać często cytowanemu świadectwu generała Grota-Roweckiego zawartemu w meldunku do rządu w Londynie z 30 września 1941 r.:

„Proszę przyjąć jako fakt zupełnie realny, że przygniatająca większość kraju jest nastrojona antysemicko. Nawet socjaliści nie są tu wyjątkiem. Różnice dotyczą tylko taktyki postępowania. Zalecającej naśladowanie metod niemieckich prawie nie ma. Metody te wywołują odruch współczucia, ale zmalało ono po złaniu się obu okupacji i zaznajomieniu się przez ogół z zachowaniem Żydów na wschodzie”¹⁶.

W żadnym innym kraju europejskim nie nastąpiło w czasie wojny tak dramatyczne zderzenie interesów i postaw Żydów z narodem, wśród którego zamieszkiwali, jak podczas okupacji sowieckiej 1939-1941. Gdzie indziej Żydzi mieli sprzeczne interesy z częścią otaczającego społeczeństwa (na przykład kolaborującą), ale w solidarności, w powiązaniu z resztą społeczeństwa. We wschodniej Polsce natomiast to Żydzi byli postrzegani jako kolaboranci. Winno się o tym pamiętać, gdy chce się uczciwie mówić o wzajemnych stosunkach.

Paradoksy jedności narodowej

W Polsce byli zdrajcy jak wszędzie. Byli ludzie, którzy dla pieniędzy, z nienawiści, bo ich torturowano lub szantażowano, pracowali dla Niemców. W Polsce nie było jednak zjawiska kolaboracji jako sposobu realizowania w warunkach obcego panowania interesu narodowego. Nie było ludzi, którzy spełnialiby rolę Pétaina czy Quislinga.

Niemcy nie szukali zresztą współpracy politycznej z kimkolwiek w Polsce. Polacy nie byli narodem z przyszłością. Mieli podzielić los Żydów. Po pewnym czasie. Na początek chodziło o zniszczenie elit.

Są to rzeczy powszechnie znane. Przypominam je, bo miały ważne konsekwencje dla stosunku Polaków do Żydów. Bowiem – i znów Polska jest pod tym względem krajem jedynym – we wspólnym froncie walki z najeżdżcą znalazły się organizacje i partie, które przed wojną wszystko dzieliło. Przeciwko Niemcom walczyli demokraci i rodzimi totaliści, zwolennicy idei liberalnych i socjalistycznych, nacjoniści i komuniści, masoni i chrześcijańscy demokraci.

W innych krajach okupowanych przez Niemców programy antysemitki głosiły kolaboranckie rządy i partie, natomiast podziemie było z reguły antyfaszystowskie, demokratyczne i wrogie antysemityzmowi. Antysemityzm należał do syndromu zdrady. Polska była paradoksalnie jedynym krajem, w którym antysemityzm zachował nie tylko legitymację patriotyczną, narodową (wzmocnioną przez okupację sowiecką 1939-1941), ale również legitymację demokratyczną. Antysemitka endecja wchodziła w skład władz zarówno emigracyjnych, jak i krajowych.

Właśnie dlatego, że polski antysemityzm nie miał na sobie piętna współpracy z Niemcami, mógł doskonale prosperować w czasie wojny nie tylko na ulicy, lecz także w prasie podziemnej, w partiach politycznych, w oddziałach zbrojnych. Wspomnieliśmy o *establishmencie* londyńskim i państwa podziemnego. Ale przecież istniało i poza nim bujne życie polityczno-kulturalno-wojskowe. Zwłaszcza na prawicy. Grupa „Szaniec” czy Konfederacja Polski Niepodległej rozwijały swój totalitarno-

-narodowy program, którego elementem było radykalne rozwiązanie kwestii żydowskiej. Aktywni byli często wybitni poeci, którzy z kultury polskiej usunąć chcieli „obcych”: Tuwima, Słonimskiego i Leśmiana¹⁷. Istniały silne formacje wojskowe powiązane ze skrajną prawicą: Narodowa Organizacja Wojskowa, Związek Jaszczurczy, Narodowe Siły Zbrojne. O tych ostatnich pisał Pobóg-Malinowski, iż skupiały „młodzież gorącą i dynamiczną, miejskiego przeważnie pochodzenia, z dużym w niej odsetkiem wyznawców «narodowego radykalizmu», którzy może i nie był odmianą hitleryzmu, ale w każdym razie dźwięczał akcentami pokrewnego z nim podobieństwa przez brutalną bezwzględność w dążeniu do władzy i panowania, przez twarde, terrorystyczne, często wręcz bandyckie metody działania, przez krańcowy szowinizm...”¹⁸

Legitymacja patriotyczna wojennego antysemityzmu musiała mieć poważne i wielorakie konsekwencje. Przecież oddziały radykalnej prawicy tworzące niezależne struktury wchodziły również częściowo w skład Armii Krajowej, wpływając gdzieś na panującą w niej atmosferę. Marek Edelman, jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim, opowiadał ostatnio, że po upadku Powstania Warszawskiego, w którym uczestniczył, nie mógł opuścić miasta wraz ze swoim oddziałem: „...czy ja wiem, kto jest w naszym oddziale. Mogą cię wydać przed obozem”, powiedział mu otwarcie dowódca¹⁹.

Józef Cyrankiewicz pisał w swoich wspomnieniach oświęcimskich bezpośrednio po wojnie, jak tłumaczył cudzoziemcom drastycznie antysemickie zachowania niektórych współwięźniów Polaków: „Niemcy, Austriacy, Francuzi są grupą określoną politycznie, są antyfaszystami; [jako] że faszysti w obozach nie siedzą, lecz pracują ręką w rękę ze swymi hitlerowskimi przyjaciółmi. Natomiast my siedzimy w obozie z naszą reakcją...”²⁰ Trzeba zdawać sobie sprawę, iż jak bardzo to zjawisko nie byłoby marginalne, miało ono istotny wpływ na kształtowanie opinii na Zachodzie o nieuleczalnym polskim antysemityzmie.

Okrutna ironia historii, paradoksalna cena tego, co w ówczesnej Polsce było najcenniejsze – jedności narodu w obliczu okupanta.

Koszty świadectwa

„Przekonałem się wielokrotnie – pisał Herling-Grudziński – że człowiek jest ludzki w ludzkich warunkach i uważałem za upiorny nonsens naszych czasów próby sądzenia go według uczynków, jakich dopuścił się w warunkach nieludzkich – tak jakby wodę można było mierzyć ogniem, a ziemię piekłem”²¹. Zejście do piekieł nie pozostaje bez śladów. Czy patrzący na piekło mogą ujść bezkarnie? Gdzie są granice nieludzkiego świata? Nadmierne poszerzanie jego terytorium jest niebezpieczne – zwalnia od odpowiedzialności.

W cytowanej już ulotce Zofia Kossak pisze: „Wiemy również, jak trujący bywa posiew zbrodni. Przymusowe uczestnictwo narodu polskiego w krwawym widowisku spełniającym się na ziemiach polskich może snadno wyhodować zobojętnienie na krzywdę, sadyzm i ponad wszystko groźne przekonanie, że można mordować bliźnich bezkarnie”. I dalej następuje ostrzeżenie, które trudno traktować jako zwrot retoryczny: „Kto tego nie rozumie, kto dumną, wolną przyszłość Polski śmiałyby łączyć z nikczemną radością z nieszczęścia bliźniego – nie jest przeto ani katolikiem, ani Polakiem!”

Żaden naród w Europie nie został skazany na karę świadectwa w stopniu równie straszliwym co Polacy, którzy sami żyjąc w piekle musieli na co dzień oglądać niższe, jeszcze straszniejsze kręgi piekielne. Zachód widział odjeżdżające transporty na wschód, widział mord indywidualny, upokorzenie żółtej łaty, zarządzenia dyskryminacyjne. Niemcy w większości nic nie widzieli. Mogli wiedzieć, domyślać się, ale nie widzieć. Poza tymi, którzy byli na terenach okupowanego Wschodu lub brali bezpośrednio udział w którejś z faz „ostatecznego rozwiązania”.

Chłopi polscy widzieli obozy zagłady i czuli smród palącego się ludzkiego mięsa. Mieszkańcy miast i miasteczek widzieli straszną mizериę getta. Widzieli ludzi przypominających coraz bardziej szkielety i upodabniających się do demonicznych postaci z niemieckiej propagandy. Napis: „Żydzi, wszy, tyfus plamisty” na bramach getta wyrabiał odruch warunkowy strachu i wstrętu (pisze o tym Jacek Kuroń).

Narastało zobojętnienie w obliczu zbrodni opisywane przez Miłosza, Andrzejewskiego, Rudnickiego, niedawno Mrożka: „To, co się działo podczas okupacji z Żydami, nie budziło w moim otoczeniu uciechy, budziło zgrozę, ale była to zgroza wkomponowana w ogólną grozę wojenno-okupacyjną. Ostatecznie to, co się działo między Niemcami a Żydami, to była sprawa między Niemcami a Żydami. Nie nasza, a więc nic nam do niej. Nieprzyjemna, więcej nawet niż nieprzyjemna, może nawet straszna, kiedy jej się przypatrzyć, ale nie nasza”²². Kiedy bezradność jest uczuciem dominującym, obojętność staje się najbardziej przyzwolitą formą ucieczki od odpowiedzialności.

Obojętność nie była jednak jedyną reakcją. Obraz Żyda ulega w czasie wojny zmianie. Stosunek do Żydów był tradycyjnie wynikiem nie tylko stereotypów, uprzedzeń, ideologicznych wierzeń, ale również doświadczenia codziennego. Powiadało się: „Każdy antysemita ma swojego Żyda”. Teraz znikło codzienne doświadczenie. Pisał o tym sugestywnie po wojnie Michał Borwicz²³. Żyd przestawał być konkretną osobą, którą się lubiło lub nie, szanowało czy pogardzało – niezależnie zupełnie od ogólnych poglądów na „naturę żydowską”. Górę brały stereotypy, przesady, ideologiczny obraz Żyda. Oczywiście, wpływała na to w pewnym stopniu propaganda niemiecka. Inny czynnik zdaje się odgrywać tu większą jeszcze rolę. Ofiara zawsze prawie wzbudza podejrzenie, że nie jest bez winy. Że ma swój udział w zbrodni. Jest to naturalna reakcja psychologiczna opisywana wielokrotnie, zresztą także na przykładzie Żydów. Można nie wierzyć w mit narodu bogobójcy, można zachować zdrowy sceptycyzm w obliczu delirium „Protokołów Mędrców Syjonu” i jednocześnie twierdzić, iż Żydzi nie mogą być bez winy, skoro tyle różnych nieszczęść spadało na nich w historii.

W obliczu morderczej orgii Hitlera, w obliczu nieopisanej grozy codziennych obrazów istniała naturalna tendencja do szukania jakiejś racjonalności w tym, co się dzieje. Uczucie przerażenia i rewolty obracało się często przeciwko Żydom. Nałkowska opisywała, jak prosta kobieta mieszkająca przy murze z rozpaczą powtarzała: „nie można wytrzymać, nie można wytrzymać”. Ale dodała natychmiast: „Dla nas lepiej, jak ich Niemcy wyniszczą. Oni nas nienawidzą gorzej niż Niemców (...) I każdy

pani powie to samo, kto ich zna. Że niechby tylko Niemcy wojnę przegrały, to Żydzi wezmą i nas wszystkich wymordują". Mieczysław Jastrun zaś zanotował zdanie usłyszane w tłumie obserwującym płonące getto: „Niemcy uprzedzili akcję Żydów przeciw nam”, oraz opowieść licealistki, która mówiła o Polakach mordowanych przez zbiegłych Żydów²⁴.

Niechęć, strach i przede wszystkim obojętność. I rozumowanie, które odtworzył Kazimierz Wyka: „Niemcy mordując Żydów popełnili zbrodnię. Niemcy splamili swoje sumienie – my już teraz mamy same korzyści i w przyszłości będziemy mieli same korzyści, nie brudząc sumienia, nie plamiąc dłoni krwią²⁵”.

Reakcją po szoku oglądanej zagłady było milczenie, próba zapomnienia. Problemy postawy w obliczu Holocaustu przywoływano tylko dla obrony honoru polskiego przeciwko słusznym czy niesłusznym oskarżeniom. W tym milczeniu trudno jest odczytać, jak wielu myślało tak jak Andrzejewski: „Dla wszystkich Polaków uczciwych los ginących Żydów musiał być szczególnie bolesny, umierali bowiem (...) ludzie, którym naród nasz nie miał prawa spojrzeć w oczy śmiało i z całkowitym czystym sumieniem. Polkom i Polakom ginącym za wolność naród Polski mógł w oczy patrzeć śmiało. Żydom ginącym w płonącym ghetcie – nie!”²⁶

LATA POWOJENNE

Wojna się skończyła. Życie ludzkie zaczyna wracać do normy. Choć w nienormalnych warunkach wojennej spuścizny i nienormalnej – przez społeczeństwo nie akceptowanej – skorupy nowego ustroju.

Ludzie zagospodarowują swoje domy, gruzy, ciągną na zachód – polski i zagraniczny. Również Żydzi. Na początku bardzo nieliczni, ci, którzy przetrwali okupację przechowani przez dobrych ludzi, ukryci w lasach, uratowani z obozów. Później napływają ci z Rosji. W sumie jest ich garstka, nie więcej niż dziesięć procent przedwojennej ludności.

Wydawało się, że wojna wypaliła źródła wzajemnej niechęci, wrogości. Nie ma przeludnienia, nie ma bezrobocia, nie mają sensu hasła „swój do swego po swoje”. Jest oczywiście problem

Żydów uczestniczących we władzy. Ale fakt ten nie powinien być zaciążyć na stosunku Polaków do uratowanych rozbitków. I tak w istocie rzeczy publicyści polscy przedstawiają postawę społeczeństwa po wojnie:

Jerzy Turowicz: „Twierdzę, że w latach powojennych antysemityzm w zasadzie w Polsce nie istniał”²⁷.

Bohdan Cywiński: „Okupacja hitlerowska zaważyła na stosunkach polsko-żydowskich poprzez fakt hekatomby Żydów polskich. Potworność tego faktu przeżyta została przez całe społeczeństwo polskie i uznana za szczytowy punkt zbrodni hitlerizmu. Było to zarazem unaocznienie moralnej ohydy, do której prowadzić może opętanie ideologią antysemicką. Nauka ta do dziś pozostaje żywa w świadomości społecznej Polaków, stanowiąc zasadniczą barierę moralną, zabezpieczającą przed ewentualną groźbą antysemityzmu”²⁸.

Andrzej Szczypiorski: „Wielki teoretyk kwestii narodowościowej i niezrównany przyjaciel całej ludzkości [mowa o Stalinie – A.S.] – pomylił się zupełnie. Bo po doświadczeniach wojny i hitlerizmu antysemityzm nie miał w Polsce większych szans”²⁹.

Tym razem nie będę cytował żydowskich ocen okresu powojennego. Kontrast byłby równie szokujący co przedtem. Przytoczę świadectwa Polaków spisane od razu po wojnie, a nie dzieśiątki lat potem:

Stanisław Stomma: „Zdawało się, że straszliwe doświadczenie okupacji i bezmiar zbrodni popełnionych na Żydach przyniesie wielkie zmiany w poglądzie na sprawę żydowską, że pogląd ten pogłębi i zhumanizuje. Stało się inaczej”³⁰.

Jerzy Andrzejewski: „Antysemityzm polski nie wypalił się w ruinach i pogorzeliskach ghett. Śmierć kilku milionów wymordowanych Żydów nie okazała się grozą dość wystarczającą, aby jej wymowa starła polskie nawyki myślowe i uczuciowe”³¹.

Kazimierz Wyka: „Jedynym krajem w Europie, gdzie antysemityzm nadal trwa i prowadzi do politycznych i moralnych zbrodni, jest Polska. Kraj, gdzie Żydzi byli wytrzebieni najgruntowniej i gdzie za okupacji siła oporu była najgwałtowniejsza. Tymczasem w tym to kraju hitleryzm pozostawił swe kukułcze jajo”³².

Po pogromie kieleckim profesor Stefania Skwarczyńska opublikowała w *Tygodniku Powszechnym* piękny i odważny artykuł.

Pisząc, iż naturalną reakcją w podobnej sytuacji jest próba ucieczki od odpowiedzialności, szukania winnych jak najdalej od nas, z trwogą i smutkiem stwierdzała, że na nikogo winy zważyć nie można, bo jeżeli nawet „działał tu obcy interes”, to „czy zdrowe społeczeństwo da się wieść na pasku interesów wroga?” Wzywa przy tym nie tylko do potępienia zbrodni, ale również do składania świadectwa o postawach prawdziwie chrześcijańskich manifestowanych w czasie wojny. Apeluje o to do Żydów i do tych, „których odmienność wykopał spod ziemi okupant”³³.

Przeglądając niepełny, dostępny mi rocznik *Tygodnika Powszechnego* znalazłem trzy odpowiedzi na ten apel. Autorki ich z entuzjazmem i miłością piszą o ludziach, którzy narażając się na największe niebezpieczeństwo nieśli im pomoc. Laura Kaufman składa świadectwo, bowiem boi się, że „namiętny krzyk i złośliwe szeptu zagłuszą głosy spokojne i sprawiedliwe”³⁴. E. Koënowa pisze o pomocy, której doznała, ale dodaje: „Antysemityzm nie skończył się wraz z Treblinką, Majdankiem i Oświęcimiem. Smutny to objaw, że często ci sami ludzie, którzy podczas wojny Żydom współczuli i w miarę możliwości pomagali, są im teraz niechętni”³⁵. Wreszcie Ewa Szmajdlerowa, opisując pomoc, jakiej doznała od piętnastu kolejno osób, kontynuuje: „Droga Pani, bardzo mi jest miło to napisać, tym niemniej nie miałabym odwagi ogłosić publicznie nazwisk ludzi, którzy mi dopomogli – aby nie wyrządzić im niedźwiedziej przysługi. Tak samo nie mam odwagi wyłożyć krzyżyka, który (jako katoliczka) noszę na szyi, na wycięciu sukienki. Nie harmonizuje z typem. Proszę łaskawie wniknąć w sens ostatnich dwóch zdań. Ja zadowolę się krótkim komentarzem: Niemiec nauczył mnie gardzić Niemcem i śmiercią, którą niósł, Polacy teraz uczą mnie gardzić człowiekiem i wstydzicie się, strasznie się wstydzicie”³⁶.

Takich świadectw jest znacznie więcej. Michał Borwicz wspominał o identycznym do opisanego przed chwilą zjawisku niechęci ludzi w czasie wojny ofiarnych do „dekonspirowania się” po wojnie³⁷. Maria Hochberg-Mariańska we wstępie do tomu *Dzieci oskarżają*³⁸ pisała: „Nie wiem, czy jakiś człowiek poza granicami Polski pojmie i zrozumie fakt, że uratowanie życia ściganemu przez zbrodniarza bezbronnemu dziecku może okryć kogoś wstydem i hańbą lub narazić na przykrość”.

Jak mają się przytoczone świadectwa i oceny kreślone po wojnie do bilansów sporządzonych parę dziesiątków lat później przez wybitnych publicystów?

W jednolitej pogodnej wizji stosunków polsko-żydowskich po wojnie (jeżeli chodzi o społeczeństwo, bo o problemie władzy powiemy później), jeden jest tylko czyniony wyjątek: dla pogromu kieleckiego. Tego faktu przemilczeć się nie da: zamordowano wówczas z zimną krwią kilkadziesiąt osób, dziesiątki tysięcy Żydów porzuciło Polskę. Cała prasa światowa o tym pisała. Ale wyjątek jest tylko pozorny. Oto znów parę świadectw:

Zdaniem autorów opracowania Polskiego Porozumienia Niepodległościowego poświęconego stosunkom polsko-żydowskim pogrom kielecki wpisany jest w wieloletnią strategię ZSRR wobec Polski. Po zerwaniu stosunków z rządem RP w Londynie sowiecka propaganda podjęła kampanię oszczerstw przeciwko podziemi polskiemu „zarzucając Armii Krajowej kolaborację z Niemcami, nacjonalizm i antysemityzm (...) Powtórzono ten zabieg w lecie 1946, kiedy to, aby usprawiedliwić ZSRR z niespełnienia zobowiązań podjętych wobec państw zachodnich, NKWD i UB zorganizowały tak zwany pogrom kielecki, zbiorowy mord Żydów, mający wykazać światu, że Polacy są narodem niezdolnych do samorządności rasistów”³⁹.

Oto inne świadectwo, człowieka politycznie usytuowanego na pozycjach krańcowo odmiennych niż członkowie PPN: Stanisław Żochowski, były szef sztabu NSZ, również pisze o pogromie kieleckim jako niewątpliwej prowokacji Urzędu Bezpieczeństwa: „W dziesięć lat później, w październiku 1956 r., partia podała do wiadomości narodu, że pogrom był pomyłką”⁴⁰. Niestety autor nie podaje, skąd zaczerpnął ten cytat.

Twierdzenie, że to UB lub NKWD zorganizowało pogrom, spotkać można w licznych bardzo wersjach. Przeważnie bez próby dowodu. Podjęła ją Krystyna Kerstenowa⁴¹ oraz Michał Chęciński⁴². Trzeba przyznać, iż hipoteza prowokacji ma poważne podstawy.

Teorię prowokacji głosiła również druga strona – komuniści i ich sojusznicy. Nie warto zajmować się propagandą oskarżającą rząd w Londynie, generała Andersa, Mikołajczyka. Warto zapoznać się jednak z tajnym protokołem z posiedzenia sekretariatu

KC PPR, na którym rozważano „sprawę pogromów”: Zambrowski mówi o próbach pogromów w Krakowie, Radomiu, Miechowie, Chrzanowie, Rabce. Z faktu masowości zjawiska wyciąga wniosek o jego planowym charakterze i wspólnej inspiracji. Uwagę koncentruje jednak nie na wątku policyjnym, lecz politycznym. Powiada, iż kwestia żydowska „...daje reakcji możliwość jętrzenia, szerzenia nieporządków, wykazywania słabości Rządu i stworzenia pozorów, że reprezentuje ona większe masy”. Przyznaje, że antysemityzm obecny jest w aparacie władzy. Oraz zapewnia, że w walce z antysemityzmem „...mamy zapewnione poparcie demokracji europejskiej”⁴³.

Jak było naprawdę? Czy mordowała tłuszcza podjudzana przez UB, czy przez skrajnie prawicowe podziemie? A może przyczyniły się do tego obie strony? Może na przykład nastroje w ówczesnej milicji niewiele się różniły (pod tym względem) od nastrojów w oddziałach NSZ? Może w jednym przypadku było tak, a w innym inaczej? Pytania są dzisiaj mało stosowne. Choćaż rzeczywiście pogrom kielecki bardzo pomógł odciągnąć uwagę opinii zachodniej od skandalu sfałszowanego referendum. Ale czy z dzisiejszej perspektywy, zamiast powtarzać słowo „prowokacja”, nie powinno się zastanowić, jak doszło do tego, że w połowie dwudziestego wieku, po wojnie, tysiące zwykłych ludzi wywlekło na ulice i rozszarpało pod zarzutem mordu rytualnego kilkadziesiąt innych zwykłych ludzi. Bynajmniej żadnych komunistów, ubowców, dygnitarzy, ale prostych ludzi.

Koncentrowanie uwagi na pogromie kieleckim przesłania dziesiątki burd antyżydowskich, fakt, że setki Żydów ginęły nie tylko w pogromach. I znów, mordowano wcale nie tych, którzy Polską rządzili, ale tych, którzy byli pod ręką: wracających z obozów, wychodzących z lasów, wyłazących spod podłogi czy zza szafy – przechowanych przez Polaków, wreszcie, wracających z Rosji. Mordowano ich, gdy wracali do swego miasteczka upomnieć się o swój dobytek, mordowano w pociągach. Mordowali ludzie przypadkowi, sąsiedzi czy partyzanci znanego albo nieznanego pochodzenia.

Nie będę opisywać konkretnych faktów nienawiści i agresji. Łatwo można je odnaleźć w ówczesnej prasie i w książkach zagranicznych. Faktom nie można zaprzeczać. Można i należy je

wyjaśniać. Dlaczego w Polsce, która była świadkiem straszliwej rzezi trzech milionów swoich synów i sześciu milionów Żydów polskich i zagranicznych, możliwa była taka konwulsja nienawiści? I jak to się dzieje, że czterdzieści lat po wojnie zamiast stawiać takie pytania, ludzie najbardziej światli zadowolają się krzepiącymi formułami albo milczeniem?

Jeżeli chce się cokolwiek zrozumieć, trzeba opuścić bezpieczne szlaki utartych interpretacji. Trzeba odrzucić teorię wojny oczyszczającej dusze, ale też szukanie przyczyn w odwiecznym polskim antysemityzmie.



Zatrzymajmy się na chwilę nad zmianami zachodzącymi w świadomości społecznej pod wpływem doświadczeń wojennych. W wyniku ich Polska, podobnie jak inne kraje Europy, radykalizuje się. Elementarnymi żądaniami stają się nie tylko niepodległość, wypędzenie okupanta, ale również demokracja – w porządku politycznym, i daleko idące reformy – w dziedzinie społecznej i gospodarczej. W okresie międzywojennym demokracja atakowana była w Europie ze wszystkich stron. Po doświadczeniach wojennych wartości demokratyczne są powszechnie akceptowane z wyjątkiem komunistów.

Tadeusz Łepkowski nazywa Powstanie Warszawskie polską demokratyczną rewolucją niepodległościową. Nazwa długa, ale dobrze oddaje ducha powstania, dążenia narodu „spauperyzowanego, zegalitaryzowanego i sproletaryzowanego”, który po doświadczeniach dwóch totalitaryzmów pragnął niepodległości i demokracji.

Kłęska prowadzi jednak do straszliwego regresu. „W toku agonii tej rewolucji (...) zanikały w niej elementy demokratyczne, a pojawiały się szowinistyczne (gwałtowna rusofobia), antysemickie (uzasadnione sporym wpływem w PPR i rządzie Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia), konserwatywne (niechęć do reform społecznych i oświatowych)”⁴⁴. Była to ewolucja tragiczna, ale też nieuchronna. W obliczu upadku Niemiec, głównym wrogiem, jedynym wrogiem, był Związek Radziecki i jego polscy sojusznicy. Postawą patriotyczną stawało się wszystko, co było sprzeczne z programem nowej władzy, która cele

swoje kamuflowała ogólnodemokratycznym, populistycznym frazesem i pozorem demokratycznych reform.

Ewolucja ta zarysowuje się w specyficznej polskiej sytuacji politycznej i duchowej ukształtowanej pod koniec wojny. Na Zachodzie z wojny zwycięsko w sensie moralnym wyszła lewica; szybko zdominowała ona inteligencję. Nie chciano widzieć łag-rów, tyranii Stalina, istoty demokratycznej retoryki komunistów. Dekompozycji ulegał tradycyjny typ świadomości prawicowej, skompromitowanej duchowym pokrewieństwem, choćby i bardzo odległym, z faszyzmem, kolaboracją z okupantem, wrogością do demokracji.

W Polsce było inaczej. Ze względu na szczególne warunki prawica była zarazem narodowa, antyniemiecka, antysowiecka i antysemicka. Koniec wojny nie zmuszał jej do żadnych przewartościowań. Była tragedia narodu. Nie było kryzysu świadomości prawicowej.

Specyficzna polska sytuacja prowadziła do wzmocnienia dwóch stereotypów, z jednej strony Polaka-katolika, z drugiej – żydokomuny⁴⁵. Oba jak nigdy przedtem zdawały się zyskiwać na wiarygodności. Polak-katolik bronił Ojczyzny, jej tradycji, kultury, religii, przed komunistyczną władzą narzuconą przez Sowiety i z jej nadania sprawowaną przez Żydów.

Żydzi byli rzeczywiście widoczni wszędzie. Zwłaszcza w centralnych punktach władzy. Ludowa wyobraźnia ilość ich jeszcze pomnażała, doszukując się wszędzie zmienionych świeżo nazwisk. Ten „zalew żydowski” był dla człowieka z ulicy jednym z najbardziej szokujących aspektów nowej rzeczywistości, przysłaniającym często bardziej istotne, trwałe jej składniki. Szokującym, bo stanowił jakby przedłużenie okupacji 1939-1941, ale również dalszy ciąg „zimnej wojny domowej” toczzonej między „żywołem polskim” a „żywołem żydowskim” w umysłowości endeckiej przed wojną. Plakaty rozwieszane w kwietniu 1945 roku i głoszące „Chwała bohaterom obrońcom ghetta” i „Hańba faszystowskiemu pachołkom AK” mogłyby służyć za symbol tej wojny.

I otóż oni – Żydzi – wygrali! Jakież upokorzenie po latach okupacyjnej mizerności i heroizmu, ofiary i nadziei! Żydzi rządzą Polską! Żydzi – ci śmieszni, ze szmoncesów, znający swoje miej-

sce między wsią a miasteczkiem; Żydzi – krwiopijcy i demoralizatorzy – z endeckich brukowców i *Małego Dziennika*; Żydzi – szatan wcielony, ci z „Protokołów Mędrców Syjonu”, sięgający po władzę nad światem.

Samo pojawienie się Żydów wywołało szok. Odbiwczymano się od ich widoku. Ich nieobecność traktowano jako rzecz naturalną. I oto dokonało się swoiste zmartwychwstanie – karykatura tego prawdziwego – zmartwychwstanie Judasza! Jako arogancyści władcy, jako oprawcy wracali ci, których zagładę straszną, pozbawioną jakiegokolwiek wzniosłości, jakichkolwiek elementów ludzkich dopiero co widziano.



Burdy antyżydowskie ustały gdzieś w 1947 roku. Co odegrało większą rolę: spadek napięcia uczuć antyżydowskich? radykalne zmniejszenie się liczby Żydów? brak politycznego interesu władzy? marginalizacja i w końcu eliminacja radykalnie prawicowego podziemia? Trudno powiedzieć. Braku publicznie manifestowanych uczuć antyżydowskich nie można uznać za dowód zniknięcia antysemityzmu. Podobnie jak niewystępowanie otwartych postaw opozycyjnych nie może świadczyć o akceptacji władzy przez społeczeństwo. *Toutes proportions gardées.*

Po pogromie kieleckim Stefania Skwarczyńska pisała w cytowanym artykule w sposób nieco zawyży o straszliwej porażce „rzeczywistości ideowej” nie tylko tej „dziś u steru”, ale również tej „o metryce wiele starszej, która głosi miłość człowieka do człowieka, legitymując się słowami Chrystusa”. „Druga mówi do pierwszej: oto rezultaty waszych rządów. Pierwsza do drugiej: oto rezultaty długich wieków chrześcijańskiej kultury, oto owoc katolicyzmu”.

Ani jedna, ani druga odpowiedź nie jest zadowalająca. Ale te dwie rzeczywistości ideowe i zarazem również instytucjonalne, dysponujące poważnymi środkami oddziaływania na postawy społeczne, miały zasadnicze znaczenie dla dalszej ewolucji stosunków polsko-żydowskich.

KOŚCIÓŁ WOBEC ŻYDÓW

List pasterski kardynała Hlonda, Prymasa Polski, z 1936 roku daje nam wgląd w oficjalne ówczesne stanowisko polskiego Kościoła wobec Żydów: „Problem żydowski istnieje i istnieć będzie tak długo, jak Żydzi będą Żydami (...) Faktem jest, że Żydzi walczą z Kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny, a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię. Prawdą jest, że Żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. Prawdą jest, że w szkołach wpływ młodzieży żydowskiej na katolicką jest na ogół pod względem religijnym i etycznym ujemny. Ale bądźmy sprawiedliwi. Nie wszyscy Żydzi są tacy. Bardzo wielu Żydów to ludzie wierzący, uczciwi, sprawiedliwi, miłośni, dobrotliwi. W bardzo wielu rodzinach żydowskich zmysł rodzinny jest zdrowy, budujący. Znamy w świecie żydowskim ludzi także pod względem etycznym wybitnych, szlachetnych, czcigodnych”⁴⁶.

Oto podręcznikowy przykład tradycyjnego, chrześcijańskiego antysemityzmu, którego przejawy można było równie łatwo znaleźć i poza Polską. Typowe dla tego stanowiska – znajduje to również wyraz w liście Prymasa – jest równocześnie odrzucenie antysemityzmu integralnego, rasizmu i potępienie stosowania wobec Żydów przemocy.

Postawę Prymasa uznać można za umiarkowaną na tle ówczesnego stanu Kościoła. Były w nim co prawda tendencje otwarte, humanistyczne, związane z personalizmem, ale wpływ ich był ograniczony do wąskiej elity intelektualnej. Szczególną rolę odgrywały Laski, ks Kornilowicz i jego pismo *Verbum*, Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, z którego wywodzi się wiele wybitnych postaci powojennego katolicyzmu między innymi Jerzy Turowicz i Stanisław Stomma.

Kościół przedwojenny był jednak przede wszystkim ludowy i narodowy; kierunek nacjonalistyczny, w tym także radykalnie antysemicki, był w nim silnie obecny. *Rycerz Niepokalanej* i *Maty Dziennik* tę tendencję reprezentowały.

Nie mam możliwości przedstawienia stosunku Kościoła polskiego do Żydów i kwestii żydowskiej w czasie wojny. Nie znam żadnego dokumentu, który mógłby to umożliwić. Piękna jest natomiast karta Kościoła, jeżeli chodzi o ratowanie prześladowanych. Bardzo ofiarnie, ponosząc ogromne ryzyko, pomagali pojedynczy księża oraz całe zakony, w tym szczególnie zakony kobiece. Podobna była postawa Kościoła i w innych krajach katolickich Europy.

Jak wygląda stosunek Kościoła po wojnie do ocalałej, nielicznej wspólnoty żydowskiej i do Żydów licznie reprezentowanych we władzach?

Krystyna Kerstenowa w swojej ostatnio wydanej książce pisze, iż „Wypadki napadów na Żydów spotkały się ze stanowczym potępieniem ze strony głowy Kościoła w Polsce”. I cytuje na dowód słowa kardynała Hłonda skierowane do przedstawiciela Żydowskich Zrzeszeń Religijnych prof. Michała Zylberga: „Przejmują mnie one prawdziwym smutkiem. Nie powtarzając już argumentów wynikających z zasad chrześcijańskich, nie ma obecnie w Polsce obiektywnych danych na szerzenie antysemityzmu. To jest prawdziwe szaleństwo tych, którzy ciągle konspirują, siedzą w lasach. Wydaje im się, że robią politykę, że napadając na Żydów zwalczają rząd. Potępiam działalność ich jako katolik i jako Polak”⁴⁷.

Można się zastanawiać nad słusznością interpretacji Kerstenowej przytoczonych słów. Prymas Hłond w dramatycznych okolicznościach powojennych nie uczynił tego, co zrobił dziesięć lat wcześniej: nie potępił publicznie przejawów nienawiści i przemocy antyżydowskiej. A zwracano się do niego z prośbą o takie wystąpienie z różnych stron. Zwłaszcza Żydzi. Przed pogromem kieleckim i po nim. Odpowiedź Prymasa zawsze była identyczna (sformułował ją, między innymi, w rozmowie z korespondentami prasy zagranicznej⁴⁸): odpowiedzialność za pogorszenie stosunków polsko-żydowskich ponoszą Żydzi. Przyczyną wystąpień jest miejsce, jakie zajmują oni w aparacie władzy siłą narzuconej Polsce. Postawa wrogości wobec Żydów nie ma więc źródeł antysemickich, ani tym bardziej rasistowskich, lecz czysto polityczne. Są ofiary wśród Żydów, ale więcej jest jeszcze ofiar – Polaków. Kościół nie będzie występował konkretnie w sprawie

zajść antyżydowskich, albowiem przeciwny jest z zasady wszelkiej nienawiści i wszelkiej przemocy.

Identyczne stanowisko zajmowało wielu innych biskupów. Za chwilę poświęcimy nieco miejsca ówczesnemu biskupowi lubelskiemu, Stefanowi Wyszyńskiemu. Wspomnijmy teraz o postaci biskupa kieleckiego Kaczmarka. Gdy przed pogromem miejscowi Żydzi, którzy wyczuwali zagęszczającą się atmosferę, apelowali do niego o wystąpienie do wiernych z uspokajającym listem pasterskim, biskup odmówił, przytaczając argumenty znane z powyższego omówienia stanowiska Prymasa. Po pogromie wydał odezwę, w której między innymi stwierdzał: „Każdy katolik nie może powstrzymać się od wyrażenia prawdziwego i szczerzego ubolewania z powodu tych tragicznych i godnych pożałowania wypadków”. Pisał również: „...stało się nieszczęście, tym bardziej, że działo się to na oczach młodzieży i nieletnich dzieci”⁴⁹. Niepokojąca dwuznaczność sformułowań. Dzieci były nie tylko wśród widzów, również wśród mordowanych.

Czy stanowisko Prymasa, biskupa kieleckiego i, jak zobaczymy za chwilę, lubelskiego, dominowały ówczynie w polskim Kościele? Trudno powiedzieć. Wiadomo o odmiennej postawie wielu wybitnych ojców Kościoła.

Sędziwy kardynał Sapieha, metropolita krakowski, zgodził się uczestniczyć w Komitecie honorowym patronującym uroczystościom w trzecią rocznicę powstania w getcie warszawskim⁵⁰. W ówczesnej atmosferze był to akt nie tylko wielkoduszności, ale i odwagi. Był to też bodaj jedyny gest publiczny ze strony wybitnego przedstawiciela hierarchii polskiego Kościoła upamiętniający męczeńską śmierć Żydów, aż do udziału prymasa Glempa w Mszy świętej w czterdziestą rocznicę powstania w getcie warszawskim.

Ksiądz Tadeusz Kubina, biskup ordynariusz diecezji częstochowskiej, przyczynił się do zapobieżenia szykującemu się pogromowi w Częstochowie, podpisując wraz z przedstawicielami władz lokalnych odezwę głoszącą między innymi: „*Wszelkie twierdzenia o istnieniu mordów rytualnych są kłamstwem. Nikt ze społeczności chrześcijańskiej, ani w Kielcach, ani w Częstochowie, lub gdzie indziej w Polsce, nie został skrzywdzony przez Żydów dla celów religijnych i rytualnych*”⁵¹.

Dlaczego Prymas, a za nim i inni biskupi uznali za niewskazane czy niemożliwe wystąpienie w obronie Żydów? Co przeszkodziło w uczynieniu gestu, którego nieobecność zaledwie w rok po zakończeniu wojny szokowała? Chciałbym zrozumieć. Myślę, że najlepiej jest potraktować dosłownie stanowisko Prymasa powtórzone przez innych. Prześladowania Żydów widzieli oni wyłącznie w kategoriach politycznych. Jako przejaw toczącej się w Polsce walki, czasami zimnej, czasami gorącej, w której padają liczne ofiary wśród Polaków, ale również i wśród Żydów ponoszących konsekwencje tego, że inni Żydzi rządzą.

Inny argument był być może jeszcze ważniejszy. Komuniści wykorzystywali rzekomy czy prawdziwy antysemityzm swych wrogów do kompromitowania sił opozycyjnych. Władza była więc nie tylko „żydowska” w szerokiej społecznej percepcji, ale na dodatek posługiwała się przewrotnie argumentem antysemityzmu dla kompromitowania opozycji i wrogiego jej społeczeństwa w oczach opinii międzynarodowej. Być może organizowała nawet w tym celu pogromy. W tych warunkach, kiedy władza występowała jako obrońca krzywdzonych Żydów, zabranie głosu przez Kościół mogłoby być poczytywane za akt poparcia udzielonego komunistom. Kościół mógł się postawić w sytuacji nader dwuznacznej wobec wiernych, wśród których tyle było ofiar władzy traktowanej jako żydowska.

Straszny dylemat. Jak trudno było kierować się czystą logiką współczucia, gdy tak różne, tak liczne były ofiary. Cóż więc dziwnego, biorąc nadto pod uwagę dominujące tradycje polskiego katolicyzmu, że miłość rodaka zdawała się brać górę nad miłością bliźniego.

Ze względu na rolę, jaką prymas Wyszyński odegrał w powojennej historii Polski, warto prześledzić, na ile to możliwe, jego poglądy na sprawę żydowską po wojnie. Zwłaszcza że w szczególnych polskich warunkach głos kardynała Wyszyńskiego był głosem Kościoła.

Po pogromie kieleckim dwaj członkowie komitetu żydowskiego w Lublinie, M. Szyldkraut i St. Słuszny zostali na własną prośbę przyjęci przez biskupa Stefana Wyszyńskiego. Prasa światowa pisała w swoim czasie o tej audiencji, ale tylko na podstawie relacji gości. Według nich, ksiądz biskup miał w zasadzie

powtórzyć tezy Prymasa co do źródeł antysemitycznych wystąpień. Podkreślał, iż „narody przeżywają okres powojennej deprawacji”, której ofiarą padają zarówno Żydzi, jak Polacy. Oceniał negatywnie wkład Żydów w życie Polski i sugerował, że Żydzi „powinni usilnie pracować dla zdobycia swojej państwowości w Palestynie, z ewentualnym nabyciem kolonii w Południowej Ameryce”⁵².

Biskup, podobnie jak Prymas, odmówił zabrania publicznie głosu w sprawie zajęć kieleckich. Wkrótce wspomniał jednak o Żydach we wrześniu 1946 roku, z okazji „Tygodnia Majdanka”. Mówił do wiernych: „Zwalczajcie przesąd hitlerowski, który, zaszczipiając nienawiść rasową starał się zniszczyć cmentarze gmin wyznaniowych izraelskich. Pamiętajmy o tym, że raz pogwałcona zasada prawa zmarłych do spokojnego i uczciwego spoczynku, mści się i na nas w dalszym swym rozpędzie”⁵³.

Przeskoczmy heroiczne lata pięćdziesiąte, kiedy Prymas i cały Kościół walczył o przetrwanie, lata sześćdziesiąte – wojny znacznie bardziej ograniczonej, pozycyjnej (choć nie wolnej od paroksyzmu 1966 roku), by zająć się marcem 1968 r. i reakcją nań Kościoła. Bardzo to selektywne spojrzenie na historię Kościoła, ale nie jego dzieje nas tu interesują, znane skądinąd coraz lepiej, lecz stosunek do bardzo konkretnej, marginalnej dla Kościoła sprawy: do Żydów.

Marzec 1968 oznacza różne rzeczy w świadomości społecznej: niszczenie kultury i nauki, prowokację policyjną, walkę o władzę, pojawienie się nowej opozycji, śmierć starych złudzeń reformistycznych czy wreszcie kampanię antysemityczną zorganizowaną przez władzę komunistyczną i wyjazd z Polski tysięcy Żydów.

Episkopat poświęcił Marcowi dwa dokumenty. W jednym mówi się o konieczności takiego ułożenia stosunków społecznych, w których „uszanowane zostaną zasadnicze uprawnienia osoby i społeczeństwa”. Poleca się też Bogu „...tych wszystkich, którym ostatnie dni przysporzyły wiele cierpienia”⁵⁴. W drugim dokumencie Episkopatu mówi się, iż „z powodu odmienności swoich przekonań nikt nie może być zniesławiony jako wróg”⁵⁵. Wiele miejsca poświęca się też wolności przekonań, jej roli w kulturze i nauce, konieczności pluralizmu prasy i dialogu ludzi różnych poglądów.

W tym też dokumencie, po obszernym akapicie potępiającym oskarżanie Polaków o współodpowiedzialność za zagładę Żydów, znajdujemy dwa enigmatyczne zdania zawierające, przy bliższej lekturze, pośrednie potępienie antyżydowskiej kampanii: „Sobór Watykański Drugi w «Deklaracji o stosunku do religii pozachrześcijańskich» jasno określił zasady odnoszenia się chrześcijan między innymi do wyznawców religii Starego Testamentu. Biskupi polscy przypominają wszystkim te zasady ze względu na ich głęboko humanitarną treść”. Odszukajmy odpowiedni fragment deklaracji *Nostra Aetate*, by rozszyfrować myśl ojców Kościoła: „Kościół, który potępia wszelkie prześladowania, przeciw jakimkolwiek ludziom zwrócone, pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo, oplakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom”⁵⁶.

Skąd taka dyskrekcja w potępieniu kampanii, która spotkała się ze zdumieniem i potępieniem w całym świecie? Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, zacytujmy jeszcze fragment homilii Prymasa, wygłoszonej w katedrze św. Jana w Wielki Czwartek 11 kwietnia 1968 roku: „Ja, Biskup Stolicy, boleśnie przeżywam wszelkie «widowiska nienawiści». Może to ja jestem winien, biskup Warszawy, bo niedostatecznie mówiłem o prawie, o obowiązku miłości i miłowania bez względu na mowę, język i rasę, żeby na Was nie padał cień potworny jakiegoś odnowionego rasizmu, w imię którego my rzekomo bronimy naszej kultury. **N i e t ą d r o g ą !** Nie drogą nienawiści (...) Kulturę naszą obronimy t y l k o przez prawo miłości”⁵⁷. Są to słowa bulwersujące. Po imieniu zostało nazwane to, co ówczesnie w Polsce się działo, mało tego: Prymas stawia na domiar problem moralnej odpowiedzialności Kościoła. Nie chodzi tu o konkretną, historyczną odpowiedzialność za antysemityzm. Chodzi raczej, można sądzić, o odpowiedzialność pasterza za swoją trzodę, za czyny i ich zaniechanie, za dobro i zło, które stanowią część ludzkiej kondycji.

Adam Michnik, który słowa te cytował, sumiennie zaznacza, że autoryzowany tekst homilii Prymasa, opublikowany w 1972 roku „nieco się różni” od przytoczonej przezeń wersji. Warto

spojrzeć na różnice. W cytowanych zdaniach „mowę, język i rasę” oraz „cień odnowionego rasizmu” zastąpiły słowa o obowiązku miłości „wszystkich, bez względu na poglądy i przekonania”⁵⁸. Znikło potępienie antysemityzmu. Znikło nazwanie po imieniu tego, co się działo. Dlaczego? Nigdy się zapewne nie dowiemy. Częściowo rzuca być może światło na tę zagadkę rozmowa przeprowadzona przez Dominika Morawskiego z „kilko-
ma przedstawicielami polskiej hierarchii kościelnej”. Oto jak Marzec interpretuje po wielu latach rozmówca (czy rozmówcy) korespondenta *Kultury*: „Była to przede wszystkim «klótnia w rodzinie», rozprawa w łonie elity kierowniczej, a nie akcja o podłożu rasistowskim. Ofiarą frakcyjnych rozgrywek partyjnych padło wiele jednostek bezpośrednio niezainteresowanych, ale ci, co opuścili kraj, uczynili to głównie ze względów bytowych, ponieważ społeczność żydowska utraciła dotychczasową uprzywilejowaną pozycję. Metody zastosowane w nagonce antysemickiej, moralnie odrażające, nie mogą zatrzeć wspomnień cierpień, jakich doznali księża, działacze katolicy i w ogóle społeczeństwo w okresie stalinowskim, kiedy aparat ucisku reprezentowali liczni dygnitarze i wysocy funkcjonariusze pochodzenia żydowskiego, odznaczający się szczególną gorliwością. Wolta, jakiej po 1956 roku dokonali żydowscy promineni stalinowskiego «frontu ideologicznego» i świata kultury, nie mogła wzbudzić zaufania, tak jak późniejsze rugie antysyjonistyczne nie mogły wywołać przekonania, że Żydzi byli ich ofiarami wyłącznie ze względu na swe pochodzenie. Kampania antysyjonistyczna, podjęta przez partię dla załatwienia porachunków, wyrządziła szkody moralne i naraziła na szwank dobre imię Polski jako kraju o tradycjach tolerancji narodowościowej i religijnej...”⁵⁹.

W dziesięć lat po Marcu pewien rozgłos zyskał list Prymasa do Izraela Zynghmana, obywatela państwa żydowskiego. W liście, dziękującym za książkę, mowa jest o getcie, które autor obserwował „przez szereg miesięcy przez mur przy ulicy Elekto-
ralnej”, o państwie Izrael, którego konieczność Prymas widział przed wojną. Jest tam wreszcie zwięzłe podsumowanie stosunków polsko-żydowskich: „Te wspólne dzieje [chodzi o wojnę – A.S.] wyrównały nasz bieg historyczny współzycia obydwu narodów na ziemi polskiej przez szereg wieków. Myślę, że od mo-

mentu tych strasznych cierpień i ofiar otwały się pełniejsze zrozumienia na nowe dzieje...”⁶⁰

Jest to pierwsza, po cytowanym wcześniej liście pasterskim kardynała Augusta Hlonda, pisemna wypowiedź głowy polskiego Kościoła o Żydach i stosunkach polsko-żydowskich. Jakżeż bardzo one się różnią. Tym razem chodzi o list prywatny do Żyda w Izraelu. Prymas pisze, by wspomnieć po raz pierwszy: byłem blisko, widziałem. I przede wszystkim, by skonstatować zakończenie wielowiekowego współżycia na tej samej ziemi.

Żydzi w Polsce przestali być problemem ekonomicznym, społecznym, kulturalnym. Byli postrzegani wyłącznie jako problem polityczny, jako grupa polityczna *par excellence*. Nie widziano w nich części społeczeństwa. Byli poza nim. Albo we władzy wrogiej społeczeństwu i Kościołowi, albo poza Polską.

Symboliczny powrót Żydów do społeczeństwa i jego dziejów dokonuje się w ciągu ostatnich lat. W kwietniu 1983 roku, w rocznicę powstania w getcie warszawskim, po raz pierwszy w historii, najwyższy dostojnik hierarchii Kościoła katolickiego, Prymas Józef Glemp, odprawił uroczystą mszę za Żydów. Żydzi nie są już problemem politycznym. Zajmując przyznane im miejsce w historii narodu, stają się jego problemem moralnym.

WŁADZA WOBEC ŻYDÓW

Żydzi od początku odgrywają istotną rolę w ruchu komunistycznym. Uciekają w utopię powszechnego braterstwa ludów od partykularyzmu, zamknięcia żydowskiej wspólnoty i od zagrażającej wrogości zewnętrznego świata. Porzucając żydowskie getto, zrywają, łatwiej niż inni, więzy wiary, tradycji, narodowych identyfikacji. Są też w tym ruchu witani z sympatią jako jednostki wykorzenione, odrzucające swoją żydowskość. Tak jak rewolucja bolszewicka drapowała się w szaty rewolucji francuskiej, tak polityka bolszewicka wobec Żydów była karykaturą programu rewolucji francuskiej głoszonej przez Clermont-Tonneré’a w 1791 roku: „Żydom jako narodowi nic, Żydom jako jednostkom wszystko”.

Stosunki między władzą a Żydami w powojennej Polsce układały się pod wpływem tradycji komunistycznej, polityki Kremla,

powstania państwa Izrael oraz dziedzictwa stosunków polsko-żydowskich.

Już w czasie wojny w Związku Radzieckim – wśród starych komunistów, ale nie tylko – przeprowadza się selekcję do przyszłej elity PRL. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie rozbudowujący się aparat panowania wchłania wszystkich, którzy skłonni są do współpracy z nową władzą. Szczególnie inteligencję, której brak odczuwa się najbardziej. Wśród Polaków-inteligentów wielu gotowych jest uczestniczyć w odbudowie kraju, uruchamianiu gospodarki, rozwoju szkolnictwa, ale nie we współrządzeniu pod kierunkiem komunistów. Zresztą władze żywią głęboką nieufność do grupy społecznej o bogatych i żywych tradycjach patriotycznych. Z Żydami jest inaczej. Wdzięczni Związkowi Radzieckiemu za uratowanie życia, społecznie izolowani, kulturowo wykorzenieni, odczuwający niechęć czy wrogość otoczenia, marzący o równości, braterstwie i pragnący zarazem dać nauczkę „reakcji” – stanowili znakomity zaczyn nowej władzy. Nie mówiąc oczywiście o przekonanych komunistach starej daty, wśród których procent Żydów był bardzo wysoki.

Żydzi, którzy decydują się pozostać w Polsce (zdecydowana mniejszość uratowanych z zagłady), zerwać ze zbiorowością i kulturą żydowską (zdecydowana mniejszość pozostającej w Polsce mniejszości), wysani są przez rozrastający się aparat władzy. Zapelniają przede wszystkim te jego odgałęzienia, gdzie zaufanie i dyspozycyjność mają znaczenie zasadnicze: bezpieczeństwo, wojsko, aparat partyjny, propaganda, stosunki międzynarodowe.

Równocześnie czyni się wszystko, aby Żydzi byli jak najmniej widoczni. Przy mianowaniu ich bierze się pod uwagę wygląd i stopień znajomości języka polskiego, wymaga się spolszczenia nazwiska i imienia, często również zmianę metryk dawno już nie żyjących członków rodziny. Proceder upokarzający. Społeczeństwo postrzega w nim wyłącznie wolę oszustwa, ukrycia obcego charakteru władzy. W rzeczywistości nie chodzi tu o komunistycznych „maranów”, którzy, zewnętrznie się polonizując, kultuwować by mieli w ukryciu żydowską specyfikę. Przeciwnie, polskość w tych środowiskach była akceptowana bez wahań i w pełni. Tyle że percepcja tego, co polskie, była szczegółna i bar-

dzo selektywna, przepuszczona przez filtr doktryny. I nie jest pewne, czy ci sami ludzie z równym entuzjazmem podejmowali by ryzyko asymilacji w miejscu społecznie mniej uprzywilejowanym. Chociaż fundamentalnie miał rację Miłosz wkładając w usta swojego bohatera słowa: „Tylko nie będąc Żydami, mogą dalej żyć. A ci, co zostali Żydami, wyemigrują”⁶¹.

Przychylność władzy dla Żydów u początków PRL była niewątpliwa. Trzeba jednak widzieć w tej polityce pragmatyzm, a nie uczucie. Żydów masowo stawiano na odpowiedzialne stanowiska nie dlatego, że byli Żydami, ale ze względu na ich wierność. Eliminowano ich jednak jako Żydów. Bardzo szybko dojrzeła bowiem potrzeba „regulacji kadr” i zastępowania Żydów w pośpiechu tworzoną kadrą narodową.

Tendencję eliminowania Żydów z pozycji władzy i odpowiedzialności wraz ze stabilizowaniem się nowego ustroju i poszerzaniem jego bazy społecznej wzmacnia antyżydowska polityka Moskwy. Zimna wojna prowadziła do zaciągnięcia żelaznej kurtyny. Żydzi, ze względu na swoje tradycje, typ kultury, powiązania międzynarodowe, stawali się natychmiast podejrzaną kategorią obywateli. Powstanie państwa Izrael – które Moskwa zrazu popierała dla celów antybrytyjskiej dywersji – pogarsza sytuację Żydów w krajach bloku sowieckiego. Pojawia się groźne słowo „kosmopolityzm”.

Aspekty antysemityczne widoczne są już wyraźnie w procesie Rajka na Węgrzech w 1949 roku i grają pierwszoplanową rolę w procesie Słanskiego w Czechosłowacji w 1952 roku. Oddani stalińscy oskarżani są o zdradę, coraz częściej zdradę identyfikuje się z żydowskim pochodzeniem. Ale nie tylko ludzie władzy padają ofiarą. W 1952 roku zostaje zlikwidowana cała czołówka kultury żydowskiej w ZSRR, to znaczy – po rzezi wojennej – czołówka kultury żydowskiej *tout court*. Wiadomo, że śmierć Stalina przerwała przygotowania do wielkiej antyżydowskiej czystki w bloku wschodnim.

1956 rok w Polsce to między innymi proces przyspieszonego zakorzeniania się nowej władzy w społeczeństwie. Atmosfera euforii i patriotycznej mobilizacji towarzyszyła powrotowi Gomułki do władzy. Odchodzili od niej ci, którzy symbolizowali, a na niższych szczeblach – realizowali politykę stalinizacji kraju.

Odsunięto tysiące Żydów. Władza unarodawiała się zarówno w swojej ideologii, jak i w składzie osobowym.

Do tego momentu Polska przypominała, z interesującego nas punktu widzenia, inne kraje bloku sowieckiego. Żydów we władzach nie było ani więcej, ani mniej niż w Rumunii czy na Węgrzech. Wszędzie należeli do wiernych pretorianów Moskwy. Wszędzie ich później stopniowo eliminowano: spełnili już swoją rolę. Ale gdzieś na początku lat sześćdziesiątych polska elita rządząca wybiera inną drogę niż „bratnie partie”, drogę prowadzącą do marca 1968 roku.

Istnieją interpretacje traktujące Marzec jako naturalną konsekwencję komunizmu. Dlaczego jednak nie było jego odpowiednika w innych krajach obozu? Dlaczego nie było fali zorganizowanego antysemityzmu na Węgrzech? A przecież po zdławieniu rewolucji 1956 roku można było łatwo zrzucić na Żydów odpowiedzialność za stalinizm i wszelkie wynikające z niego nieszczęścia: szef partii M. Rakosi – Żyd, jego efemeryczny na tym stanowisku następca, E. Gerő – Żyd, M. Farkas, odpowiedzialny za kulturę – Żyd, szef policji, G. Peter – Żyd. Na dwudziestu pięciu członków KC w 1945 roku było dziewięciu Żydów. Dlaczego nie było Marca na Węgrzech?

Polityka sowiecka też nie tłumaczy wszystkiego. To prawda, że Marzec poprzedzała wojna sześciodniowa, zerwanie stosunków z Izraelem przez Moskwę i brutalna kampania stamtąd sterowana przeciwko Żydom. Na pewno ten czynnik odegrał rolę, ale... Rumunia zachowała stosunki z państwem żydowskim i nie było tam żadnej kampanii antysemitkiej. Węgry występując przeciwko Izraelowi, nie rozszerzyły ataków na Żydów węgierskich. Istniało więc spore pole manewru, jeżeli chodzi o reperkusje wewnętrzne polityki antyizraelskiej obozu.

Marzec był odpowiedzią na fiasko października 1956 r. Polityka Października oferowała pewien model symbiozy społeczeństwa polskiego z komunizmem opartej na autonomii narodowej, praworządności, reformach wewnętrznych poszerzających swobody obywatelskie i demokratyzujących system władzy. Ówczesny ruch odnowy – rewizjonizm – szybko się załamał pod wpływem nacisków Moskwy i dynamiki samego systemu odrzucającego przeszczep sprzeczny z jego naturą. Z poczucia frustracji

aparatu, utraconych szans, w nowej konfiguracji wewnętrznej i zewnętrznej, rodzi się „moczaryzm” – kolejny ruch odnowy komunizmu o zupełnie innym niż poprzedni programie unarodowienia władzy. Partia szukała kontaktów ze społeczeństwem, nawiązując nie do polskich tradycji demokratycznych, liberalnych, lewicowych, lecz do spuścizny narodowo-niedemokratycznej.

Antysemityzm, który dotychczas służył za oręż przeciwko tej władzy, teraz w rękach władzy dowodzić miał zasadniczej zmiany jej charakteru. Nie jest już obca, żydowska, kosmopolityczna, lecz narodowa i polska.

Nastroje i poglądy, którym Marzec pozwolił się ujawnić, nie były wyłącznie wynikiem manipulacji cynicznych pragmatyków. Marzec był też odpowiedzią na autentyczne potrzeby wyalienowanego ze społeczeństwa, sfrustrowanego, pozbawionego perspektyw aparatu. Aparatu kształconego i kształtowanego po wojnie, wyrastającego ze wsi polskiej i z małych miasteczek – złożonego z ludzi oderwanych od swego naturalnego środowiska i kultury, w którym kumulowały się jednak, poza frustracjami własnej kasty, frustracje i obsesje społeczeństwa. W resentymentach tych władza chciała odnaleźć więź z narodem.

Czy jej się to udało? Powszechnie panuje pogląd, że nie. Bardziej byłbym skłonny zgodzić się z opinią Leszka Moczulskiego, który pisał, że źródłem nadziei „...wprawdzie tylko w części społeczeństwa były wydarzenia 1968 roku: znaczny odłam narodu uwierzył, że usunięcie obcego ciała – tak zwanej grupy syjonistycznej – doprowadzi automatycznie do radykalnej poprawy sytuacji”⁶². Oczywiście, Marzec nie mógł uwieść na trwałe nawet części społeczeństwa wrażliwej na język propagandy. Autentyczny nacjonalizm polski musi być dzisiaj antysowiecki. Nadto antysemityzm upaństwowiony skazany jest na bankructwo – jak państwowe przedsiębiorstwo. Tak mówił o rządowym antysemityzmie końca lat trzydziestych żydowski dziennikarz Bernard Singer, ale formuła pasuje również do sytuacji z marca 1968 roku.

Przeskoczmy lata siedemdziesiąte. Żydzi z Polski wyjechali. Została garstka starców, paru „dobrych towarzyszy”, trochę zasymilowanej młodzieży, która w dużej części zwiąże się z powstającą opozycją. Grudzień 1970 r. poza wszystkim innym sta-

nowił kompromitację marcowego modelu „odnowy”. O Marcu i Żydach milczy się. Rządzą praktycznie ludzie, którzy wówczas zdobywali ostrogi, ale niechętnie wspominają ówczesne zasługi. Antysemicka propaganda wykorzystywana jest przede wszystkim do atakowania opozycji.

Okres „anarchii” 1980-1981 nie przynosi żadnych zasadniczych zmian w interesującej nas dziedzinie. Można co prawda publicznie potępiać Marzec i kampanię antysemicką, ale również Żydów i masonów. Rzeczywista zmiana polityki na odcinku żydowskim dokonuje się po 13 grudnia 1981 roku. Fundamentalnie polega ona na uznaniu, iż Żydzi stanowią już nie problem polityki wewnętrznej, lecz międzynarodowej PRL. Oczywiście, dla celów walki wewnętrznej i w służbie polityki Imperium kontynuuje się propagandę antyżydowską, ale dominować zaczynają gesty przyjazne. Nie chodzi przy tym o Żydów polskich, tylko o zagranicznych, zwłaszcza amerykańskich. Dla nich cześci się rocznicę getta, wydaje kosztowne albumy, zagospodarowuje cmentarze. Liczy się w zamian na ich życzliwość i wpływy: chodzi o przełamanie izolacji międzynarodowej, uzyskanie kredytów i dobrą prasę. Pewne sukcesy są widoczne. Przywódcy żydowscy, krytykowani za spotkanie z Jaruzelskim w Nowym Jorku jesienią 1985 roku, nie ukrywali, że nic ich nie obchodzi Polska i „Solidarność”. Interesuje ich przełamanie bojkotu Izraela na Wschodzie oraz ułatwienie emigracji Żydom sowieckim. A tutaj Jaruzelski może być na pewno bardziej pożyteczny od Bujaka z Wałęsą. Zresztą – donosi dziennikarz ⁶³ – generał powiedział im, że w „Solidarności” był antysemityzm.

POLSKI PROBLEM

Zakończyła się historia stosunków polsko-żydowskich. Nie ma ich już i nie będzie. „Sprawa jest spóźniona – pisze Andrzej Kuśniewicz – tej bielizny nie da się uprać do czysta. Pozostaną osobiste, poszczególne kontakty, metoda pomijania raf i mierz. Przechodzenie obok i ponad, jakby nic się nie wydarzyło” ⁶⁴. Pozostało coś jeszcze, bez porównania ważniejszego: spuścizna stosunków polsko-żydowskich jako wewnętrzny problem polski. Czy się tego chce czy nie, garb istnieje. Tym bardziej, że

mimo często słyszanych optymistycznych zapewnień antysemityzmu nie można traktować jako sprawy w Polsce zamkniętej:

Ks. Bronisław Dembowski: „...widzimy dzisiaj, iż hasła antysemickie są jakoś skuteczne w naszej polskiej społeczności, a spotykamy się z nimi do dziś dnia (...). Nic nie pomoże chowanie głowy w piasek. Zjawisko antysemityzmu jest rzeczywistością, której nie musimy przejawiać, ale nie możemy lekceważyć”⁶⁵.

Tymoteusz Klempski: „Ja nie twierdzę, że antysemityzmu w Polsce nie było. Powiem więcej – on po dziś dzień istnieje w swej paranoicznej recydywie, bowiem w kraju, w którym Żydów właściwie nie ma, skoro albo się całkowicie wtopili w społeczeństwo, albo związali się z partią, czyli funkcjonują już jako «ostańce», albo są kandydatami na takowe”⁶⁶.

T. S.: „każdy... człowiek uczciwy, jeśli tylko rozejrzy się w kręgu swych znajomych, znajdzie wśród nich mniej lub bardziej zagorzałych, ale zawsze – antysemitów”⁶⁷.

Takich stwierdzeń znaleźć można dzisiaj dużo w prasie polskiej: katolickiej, oficjalnej, a zwłaszcza w drugim obiegu. Znacznie gorzej jest z opisem objawów i precyzyjną diagnozą.

„Solidarność” w okresie swego legalnego działania dostarczała unikalnej okazji dla obserwacji poglądów, postaw i zachowań formujących się i przejawiających w otwartym życiu publicznym.

Problem żydowski staje się szybko jednym z wielu pól konfrontacji między Związkiem a władzą. Władze (a przynajmniej ich część) próbowały kompromitować „Solidarność” udziałem w niej osób żydowskiego pochodzenia – demonizując ich ilość i wpływy. Działacze związkowi atakowali z kolei partię, wypominając nagminne uciekanie się do propagandy antysemickiej, przypominali Marzec, pogrom w Kielcach itp. Odpowiadając na poczynania „Grunwaldu” Wiktor Kulerski pisał:

„Świadomi tego, kto i po co usiłuje nas dzielić, świadomi okrutnych i przewrotnych sposobów do tego celu stosowanych, wreszcie świadomi ceny jaką płaci się za milczące przyzwolenie na szerzenie nienawiści i uprzedzeń, musimy wobec tych zabiegów zachować elementarne poczucie solidarności ludzkiej i związkowej”.

Ale nie jest to ton jedyny. Znane wystąpienie Mariana Jurczyka, jednego z wybitnych przywódców Związku, w którym atakował Żydów w polskim rządzie, wywołało konsternację i uczucie zażenowania. Oto jeden z czołowych działaczy demokratycznej organizacji wypowiada sądy z gruntu absurdalne, wpisujące się w paranoiczną wizję świata, gdzie zło automatycznie identyfikuje się z żydostwem. Czy chodzi o izolowany przypadek? Nie jest to, sądzić można, opinia Bogdana Borusewicza:

„Ruch obrastał wszystkimi negatywnymi cechami systemu: nietolerancją dla inaczej myślących i czyniących, tłumieniem krytyki, prymitywnym szowinizmem (...) Powstało w «Solidarności» skrzydło porównywalne tylko z «Grunwaldem» czy *Rzeczywistością*. Różnicę widziałem jedną – w stosunku do komunizmu. «Prawdziwi Polacy» z «Solidarności» też reprezentowali ideologię totalitarną, tylko w kolorze innym niż czerwony. Co dziwniejsze, skrzydło to uzyskało duże wpływy wśród robotników. Natomiast środowiska tak zwane liberalne, których trzon stanowiła stara opozycja, były wyciskane z «Solidarności». Z jednej strony przez propagandę partyjną, z drugiej – przez «Prawdziwych Polaków», z trzeciej – przez hierarchię kościelną, której znacznie bliższa ideowo była w «Solidarności» grupa totalitarna”⁶⁸.

Interesującym źródłem oceny postaw „Solidarności” są badania prowadzone przez grupę socjologów francuskich i polskich pod kierunkiem Alain Touraine’a ⁶⁹. Autorzy książek opracowanych na podstawie tych badań twierdzą, że kultura demokratyczna Związku nie pozwalała na publiczne ujawnianie postaw antysemitycznych. Odnajdywano je jednak dość często w wystąpieniach prywatnych działaczy związkowych. Zdarzyło się, że ci sami ludzie inaczej postrzegali i analizowali zjawisko publicznie, inaczej zaś prywatnie. Wraz z narastającym kryzysem, dekadencją ruchu, następowało w nim wzmocnienie elementów nie-demokratycznych, populistycznych, nacjonalistycznych, anty-inteligenckich. Wtedy też prywatny dotąd antysemityzm coraz częściej wdzierza się na plac publiczny. Ale i wtedy – przypomnijmy tę elementarną prawdę – odgrywa rolę marginalną w stosunku do innych, bez porównania bardziej zasadniczych problemów i konfliktów.



Jakie są przyczyny trwałości uczuć antyżydowskich w świecie bez Żydów? Żeby zarysować przynajmniej kierunek poszukiwań możliwej odpowiedzi, warto zwrócić uwagę na konsekwencje zagłady Żydów dla tego, co ogólnie nazwać można świadomością zachodnią i świadomością polską.

Zagłada Żydów była dla Zachodu ogromnym szokiem. Nieporównanie większym niż jakiekolwiek inne ludobójstwo dokonane w odległej czy bardzo bliskiej przeszłości. Samo pojęcie Holocaustu – całopalenie, religijna ofiara – sakralizowało jakby śmierć żydowską.

Przyczyny szoku są wielorakie. Wiążą się one z postawą Zachodu w obliczu zagłady, z ogromną dysproporcją między ofiarami Zachodu a losem Żydów. Wielką rolę odegrało poczucie kryzysu naszej cywilizacji. Zbrodnia dokonana się w centrum chrześcijańskiej Europy, z rąk narodu, który miał wielki wpływ na ukształtowanie jej oblicza. Holocaust ukazał w straszliwej karykaturze irracjonalną twarz cywilizacji zbudowanej na technicznej racjonalności: człowiek stał się już nawet nie narzędziem, ale surowcem znakomicie zorganizowanego procesu niszczenia. Przy czym, co świetnie pokazała Hannah Arendt, nawet zło zostało zbanalizowane.

Podstawowa przyczyna szoku, którego doznała świadomość zachodnia, miała, wydaje się, źródła religijne. Żydzi zostali wybrani do zniszczenia dlatego, że byli narodem wybranym. Wielu Żydów uważa Holocaust za naturalne zwieńczenie wieluset lat chrześcijańskiej nienawiści i pogardy: oto kara za rzekome bogobójstwo, oto spełnienie nowotestamentowego „krew jego na nas i dzieci nasze”. Deterministyczna ta wizja odbiera hitleryzmowi jego morderczą, kreatywną specyfikę, widzi ciągłość tam, gdzie była straszliwa mutacja. Bardziej przekonująca jest interpretacja przeciwna: mord dokonany na Żydach był przejawem pogańskiego buntu przeciw chrystianizmowi, jego wartościom i zasadom etycznym.

Pozostaje jednak problem wyboru ofiary i z tego punktu widzenia tradycja antysemityzmu europejskiego, w tym specyficznie chrześcijańskiego, związanego z miejscem przyznanym Ży-

dom w historii świętej (*perfidis Judaeis*), nie były bez znaczenia. Dlatego też, odrzucając zarzuty jakiegokolwiek odpowiedzialności chrześcijaństwa za zbrodnie niemieckiego rasizmu, tak wielu myślicieli i ojców Kościoła mówiło o szczególnej odpowiedzialności chrześcijaństwa za los Żydów: Jan XXIII miał się podobno modlić słowami: „Przez całe wieki nasz brat leżał krwawiąc i płacząc z naszej winy, bo zapomnieliśmy o Twojej miłości”⁷⁰. Kardynałowie francuscy A. Decourtray i J. M. Lustiger po wizycie w obozie zagłady w Oświęcimiu pisali: „W tym miejscu, gdzie tylu synów i córek ludu żydowskiego, tego samego, który otrzymał i przekazał nam przykazanie «Nie zabijaj», było prowadzonych na eksterminację, mogliśmy tylko rozważać własną odpowiedzialność”⁷¹. Kardynał Etchegaray mówił: „Mamy szczególny obowiązek pokuty za nasz odwieczny stosunek do ludu żydowskiego... Powinniśmy prosić o wybaczenie Pana naszego i naszych braci tak często karmionych «nauką pogardy» i pogrążonych w otchłani Holocaustu”⁷².

Na Zachodzie konsekwencje antysemityzmu rasistowskiego spowodowały jednoznaczne potępienie wszelkich form antysemityzmu. W najbardziej niewinnej ksenofobii widziano groźbę Oświęcimia. Znikł w dużym stopniu antysemityzm religijny, polityczny (poza jego nową, lewicową mutacją – antysyjonizmem), społeczny i gospodarczy. Do dzisiaj antysemityzm jest na Zachodzie znacznie ostrzej potępiany, silniejsze wywołuje reakcje niż inne formy nietolerancji religijnej czy rasowej.

Polska reakcja na Holocaust była zupełnie inna. Nie wywołał on szoku w świadomości zbiorowej Polaków. Wydarzenia wojenne i bezpośrednio powojenne wzmocniły jeszcze poczucie obcości i wrogości. Okoliczności sprzyjały utrwaleniu antyżydowskich stereotypów. Doświadczenia wojny nie prowadziły do kompromitacji postaw antysemickich. W Polsce bowiem nie było żadnych związków między radykalnym nawet antysemityzmem narodowej prawicy a antysemityzmem niemieckim. Przeciwnie, doświadczenia wojenne i powojenne wzmacniały patriotyczną prawomocność uczuć antyżydowskich.

Straszliwe ofiary narodu polskiego również sprzyjały pomniejszeniu wagi eksterminacji Żydów. Zamordowano trzy miliony Polaków i trzy miliony Żydów polskich. Dlatego jednym przy-

znawać status specjalny? Dlaczego ważna jest nie sama śmierć, ale jej prawdopodobieństwo, okoliczności, zasady selekcji, proces destrukcji?

Wielkie kataklizmy chronią przed małymi. W czasach wojen i rewolucji samobójstwa są rzadkością. Polacy, którzy ponieśli w czasie wojny znacznie większe straty niż kraje Zachodu i wchodzili w nowy okres obcej dominacji, nie byli wrażliwi na problematykę kryzysu cywilizacji, ani na europejsko-chrześcijańskie wyrzuty sumienia wobec Żydów.

Z czasem i w Polsce antysemityzm staje się określeniem postawy nagannej. Jednakże specyfika historii pozostawia wyraźne ślady. Antysemityzm jest sprawą opinii. Jedni mają taką, inni odmienną. A i samo pojęcie ma zakres znaczeniowy często bardzo zawężony w porównaniu z jego zachodnim użyciem. Pewna autorka utrzymuje, że propagowanie bojkotu gospodarczego wobec pełnoprawnych obywateli państwa nie jest przejawem antysemityzmu⁷³. Ktoś inny uważa, że antyżydowskie uprzedzenia, stereotypy i propaganda to też nie jest antysemityzm⁷⁴. Widać tu ślady długiej tradycji, pewnej niewinności polskiego antysemityzmu, którego samopoczuciu nie zaszkodziły niemieckie zbrodnie; przeciwnie. Bowiem nieraz odnieść można wrażenie, że za antysemityzm uważa się jedynie manifestowanie rasizmu czy gotowość użycia przemocy. Inne, bardziej swojskie przejawy antysemityzmu za takowy nie są często uważane.

W ostatnich dopiero latach, jak się wydaje, problem antysemityzmu i odpowiedzialności zań zaczyna być stawiany w polskim Kościele. Niewątpliwie, w dużym stopniu pod wpływem Jana Pawła II. W czasie mszy w czterdziestą rocznicę powstania w getcie warszawskim, która miała miejsce w kościele Świętego Augustyna, i w której uczestniczył Prymas Glemp, ksiądz rektor Bronisław Dembowski powiedział: „Przyznać musimy: zbrodnia ludobójstwa na narodzie żydowskim narodziła się z grzechu antysemityzmu”⁷⁵. Słowa te tylko czytelnikowi zachodniemu wydać się mogą tautologią. Ale nie w Polsce. Bo mówią one o „antysemityzmie w ogóle”, a więc postawiony został problem odpowiedzialności wykraczającej poza granice Niemiec. Również nowe słowa – słowa dotychczas tabu – padły w niedawnym artykule Jerzego Turowicza: „Katolicy polscy będąc świadkami

strasznego losu narodu żydowskiego na naszych ziemiach, widząc do czego może doprowadzić antysemityzm, winni byli przeprowadzić głęboki rachunek sumienia w odniesieniu do grzechu antysemityzmu. Mówię twardo, acz z bólem, że – w moim przekonaniu – ten rachunek sumienia nie został jeszcze u nas przeprowadzony do końca”⁷⁶.

Poza nieliczną grupą intelektualistów katolickich i laickich, którzy temat stosunków polsko-żydowskich i antysemityzmu podejmowali w różnych momentach powojennej historii z pobudek moralnych, problemy te były podnoszone z reguły jako reakcja na zarzuty padające z zewnątrz. Nieważne były wtedy argumenty, racje, prawda, ale „psucie nam opinii”. Psuli zaś ją albo „oni” – komuniści swoją antysemitką polityką, albo też Żydzi – niesprawiedliwymi oskarżeniami. Ostro reagowali na ten typ argumentów krajowych intelektualistów Maria Czapka w 1957 roku⁷⁷ i Konstanty Jeleński w 1968 r.⁷⁸ Ostatnio liczne były artykuły i oświadczenia obrońców narodowego honoru w związku z filmem Claude Lanzmanna „Shoah”.

Dyskusja wokół tego filmu toczyła się na łamach prasy oficjalnej, katolickiej i niezależnej. W tej ostatniej prawie nigdy nie padł argument o „psuciu opinii” świadczący o narodowych kompleksach, niewrażliwości moralnej, albo – najczęściej – o jednym i drugim. Dostrzec można szereg przyczyn tej odmienności. Jest to prasa nie cenzurowana, w której autorzy mogą wypowiadać się pełnym głosem. Mniejszą też rolę odgrywa tu autocenzura narzucona między innymi przez narodowe tabu. Prasę niezależną tworzą i publikują w niej przede wszystkim ludzie młodzi. Do przeszłości odnoszą się z większym dystansem niż pokolenie ofiar i świadków. Wytworzywszy własną, podziemną przestrzeń wolności, nie czują również takiego ciężaru instytucji jak starsze pokolenie, które w ich ramach, dzięki nim czy im na przekór wchodziło w życie publiczne.

Na zakończenie warto poświęcić parę słów formie antysemityzmu szczególnie niepokojącej zarówno ze względu na konsekwencje, jak i charakter symptomów.

George Orwell przeciwstawił sartrowskiej wizji antysemityzmu jako zboczenia, zbrodni swój pogląd na antysemityzm jako rodzaj nie do końca zrozumiałej reakcji o podłożu neurotycz-

nym. Neurotyczny antysemityzm polski występuje przede wszystkim w postaci spiskowej wizji historii. Ze względu na podziały światopoglądowe w naszym społeczeństwie mówić można o dwóch jej podstawowych formach: materializmie detektywistycznym i spirytualizmie detektywistycznym. Różnice praktyczne są między nimi nikłe. Ci, którzy na przykład mówią o syjonistach w „Solidarności”, ci, którzy mówią o trockistach w „Solidarności” i ci, którzy w symbolu zjazdu „Solidarności” widzieli wystylizowaną gwiazdę Dawida, dzielą fundamentalnie tę samą wizję historii. Roman Dmowski pisał o „niewoli, która wytworzyła liczne zastępy niewolników uległych i zbuntowanych”. Walczył też z obydwiema postaciami zniewolenia, zarażając jednak kolejne pokolenia swoich wielbicieli innym bakcylem niewolniczego buntu: buntu przeciwko nieistniejącemu, buntu przeciwko wyobrażonemu, buntu – ucieczki od rzeczywistości, buntu przeciwko Żydowi. To tylko naród zagrożony, w poczuciu bezwysięowości, ma skłonność do uciekania w neurozę, w mit wielkiego manipulatora, w demonologię.

Na myślenie magiczne, porażenie bezsiłą i na wiele innych schorzeń społecznych jedno jest tylko panaceum: wolne życie publiczne, obywatelskie poczucie odpowiedzialności za własny los i wiara w wyzwolenczą moc prawdy.

Aleksander Smolar

PRZYPISY

¹ Jakże absurdalne jest mierzenie postaw społeczeństwa ilością uratowanych Żydów i jak niegodne rozdmuchiwanie liczb uratowanych ponad wszelki rozsądek. Holendrzy zachowywali się nadzwyczajnie (strajk dokerów, niezliczone dowody pomocy), a mimo to zgładzono 3/4 Żydów holenderskich. W Danii zaś, gdzie nie było oporu, uratowano 90% Żydów, w pétainowskiej Francji – 70%. Dużo Żydów uratowano w Rumunii, na Węgrzech i zwłaszcza w Bułgarii – w państwach sojuszniczych Niemiec. Właśnie tam, gdzie kolaborowano z nazistami, ludziom Eichmanna trudniej było realizować swój program. Trzeba było uwzględnić skrupuły miejscowych elit, negocjować wywożenie Żydów.

- ² Norman Davies, *God's Playground. A History of Poland*, Columbia University Press, New York 1982.
- ³ Władysław Bartoszewski i Zofia Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1969.
- ⁴ Andrzej Micewski, „Tradycje historyczne katolicyzmu polskiego”, *Znaki Czasu*, nr 1, 1986.
- ⁵ Jerzy Turowicz, „Antysemityzm”, *Tygodnik Powszechny*, 17.03.1957.
- ⁶ Paweł Korzec, *Juifs en Pologne*, PFNS, Paryż 1980.
- ⁷ Joseph Marcus, *Social and Political History of the Jews in Poland 1919-1939*, Mouton Publishers, Berlin, New York, Amsterdam, 1983, s. 433.
- ⁸ Ezra Mendelsohn, *The Jews of East Central Europe Between the World Wars*, Indiana University Press, Bloomington 1983, s. 83.
- ⁹ W. Bartoszewski i Z. Lewinówna, *op. cit.*, s. 17.
- ¹⁰ Tekst ulotki w: Teresa Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, zdjęcie nr 33.
- ¹¹ Jacek Majchrowski, *Geneza politycznych ugrupowań katolickich*, Libella, Paryż 1984.
- ¹² Izrael Gutman, „Polish and Jewish Historiography on the Question of Polish-Jewish Relations during the Second World War”, referat na konferencji w Oxfordzie, wrzesień 1984.
- ¹³ *Kultura*, nr 1-2, 1957.
- ¹⁴ Depesza do Londynu z 8.07.1941 cytowana przez Krystynę Kerstenową w: *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, Libella, Paryż 1986, s. 172.
- ¹⁵ K. Kerstenowa, *op. cit.*, s. 172.
- ¹⁶ Cyt. za K. Kerstenową, *op. cit.*, s. 172.
- ¹⁷ Tadeusz Gajcy, „Już nie potrzebujemy”, *Sztuka i Naród*, nr 11-12.
- ¹⁸ Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polski*, Londyn 1983.
- ¹⁹ Rozmowa z Markiem Edelmanem, *Czas*, nr 4-5, Solidarność Walcząca, Poznań 1985.
- ²⁰ Józef Cyrankiewicz, *Oświęcim walczący*; cyt. za Michał Borwicz, *Organizowanie wściekłości*, Warszawa 1947.
- ²¹ Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat*, Instytut Literacki, Paryż 1965.
- ²² Sławomir Mrożek, „Nos”, *Kultura*, nr 7-8, 1984.
- ²³ Michał Borwicz, *Organizowanie wściekłości*, Warszawa 1947.
- ²⁴ Mieczysław Jastrun, „Potęga ciemnoty”, *Odrodzenie*, 17.06.1945.
- ²⁵ Kazimierz Wyka, *Życie na niby*, Książka i Wiedza, Warszawa 1959, s. 188-189.
- ²⁶ Jerzy Andrzejewski, „Zagadnienia polskiego antysemityzmu”, *Martwa fala*, Wiedza, Warszawa 1947.
- ²⁷ Jerzy Turowicz, „Antysemityzm”, *Tygodnik Powszechny*, 17.03.1957.
- ²⁸ Bohdan Cywiński, „Zagadnienie stosunków polsko-żydowskich w opozycji lat 70-ych”, *Puls*, nr 24, 1984/1985.
- ²⁹ Andrzej Szczypiorski, „Polacy i Żydzi”, *Kultura*, nr 5, 1979.
- ³⁰ Stanisław Stomma, „Oskarżenie ze wszystkich najstraszniejsze”, *Tygodnik Powszechny*, nr 49, 1946.
- ³¹ Jerzy Andrzejewski, *op. cit.*
- ³² Kazimierz Wyka, „Potęga ciemnoty potwierdzona”, *Odrodzenie*, 23.09.1945.
- ³³ Stefania Skwarczyńska, „In tenebris lux”, *Tygodnik Powszechny*, 11.08.1946.
- ³⁴ *Tygodnik Powszechny*, 8.09.1946.

- ³⁵ *Tygodnik Powszechny*, 27.10.1946.
³⁶ *Tygodnik Powszechny*, 27.10.1946.
³⁷ List do redakcji *Kultury*, nr 11. 1958.
³⁸ Cyt. za Michał Borwicz, cytowany list do redakcji *Kultury*.
³⁹ Polskie Porozumienie Niepodległościowe, „Polacy – Żydzi”, opracowanie nr 32, kwiecień 1979.
⁴⁰ Stanisław Żochowski, *O Narodowych Siłach Zbrojnych*, Brisbane, Londyn 1983, s. 177.
⁴¹ Krystyna Kerstenowa, „Kielce – 4 lipca 1946 rok”, *Tygodnik Solidarność*, nr 36, 1981.
⁴² Michael Checinski, *Poland, Communism, Nationalism, Antisemitism*, Karz-Cohl Publishers, New York 1982.
⁴³ *Zeszyty Historyczne*, nr 24, 1973, s. 141-142.
⁴⁴ Tadeusz Łepkowski, „Myśli o historii Polski i Polaków”, *Zeszyty Historyczne*, nr 68, 1984.
⁴⁵ Por. Krystyna Kerstenowa, *op. cit.*,
⁴⁶ Kardynał A. Hlond, *Na straży sumienia narodu*, Nowy Jork 1951; cyt. za B. Cywiński, „Z dziejów Kościoła katolickiego w Polsce niepodległej”, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1980.
⁴⁷ Por. Krystyna Kerstenowa, *op. cit.*, s. 170; cyt. za *Gazeta Ludowa*, 13.01.1946.
⁴⁸ Por. S. L. Shneiderman, *Between Fear and Hope*, Arco Publishing Company, New York 1947; K. Kerstenowa, *op. cit.*
⁴⁹ Cyt. w: Paweł Jasienica, „Pan Sieradzki dyskutuje”, *Tygodnik Powszechny*, 1.09.1946 za *Odrodzeniem*.
⁵⁰ Por. Michał Borwicz, *op. cit.*
⁵¹ Cyt. za Michał Borwicz, *op. cit.*
⁵² Archiwum prywatne.
⁵³ Cyt. za Peter Raina, *Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski*, Oficyna Poetów i Malarzy, Londyn 1979.
⁵⁴ *Listy Episkopatu Polski 1945-1974*, Editions du Dialogue, Paryż 1975, s. 518-519.
⁵⁵ *ibid.*, s. 525.
⁵⁶ Cyt. za *Znak*, nr 2-3, 1983.
⁵⁷ Adam Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, Instytut Literacki Paryż 1977; cyt. za *Na Antenie*, 24.11.1968.
⁵⁸ Stefan Kardynał Wyszyński, *Prymas Polski, W sercu stolicy...*, Papieski Instytut Studiów Kościelnych, Rzym 1972.
⁵⁹ Dominik Morawski, „Korespondencja z Rzymu”, *Kultura* nr 5, 1973.
⁶⁰ Cyt. za Andrzej Micewski, *Kardynał Wyszyński Prymas i mąż stanu*, Editions du Dialogue, Paryż 1982, s. 383.
⁶¹ Czesław Miłosz, *Zdobycie władzy*, Instytut Literacki, Paryż 1953.
⁶² Cyt. za A. Michnik, Odpowiedź na ankietę „W 10 lat po wydarzeniach marcowych”, *Krytyka*, nr 1-2, 1978.
⁶³ Por. *Jewish World*, 17.10.1985; cyt. za *Przegląd Wiadomości Agencyjnych*, nr 29, 1985.
⁶⁴ Andrzej Kuśniewicz, „Nawrócenie”, *Twórczość*, nr 10, 1985.
⁶⁵ „Patrzeć na historię w prawdzie”, *Więź*, nr 4-5-6, 1985.
⁶⁶ Tymoteusz Klempski, „«Ich» drogi donikąd”, *Zeszyty Historyczne*, nr 75, 1986.

- ⁶⁷ T. S. „Polski antysemityzm”, *Spotkania*, nr 29-30, 1985.
⁶⁸ W: M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira*, Wydawnictwo Spotkania, Paryż 1984.
⁶⁹ A. Touraine, F. Dubet, M. Wiewiorka, J. Strzelecki, *Solidarité. Analyse d'un mouvement social*, Fayard, Paris 1982; M. Wiewiorka, *Les Juifs, la Pologne et Solidarność*, Denoël, Paris 1984.
⁷⁰ Cyt. za *Znak*, nr 2-3, 1983.
⁷¹ Por. *Tygodnik Powszechny*, 31.07.1983.
⁷² Por. *International Herald Tribune*, 8.11.1983.
⁷³ Kinga Strzelecka OSU w tekście poświęconym Świętemu Maksymilianowi Kolbe, *Więź*, nr 4-5-6, 1985.
⁷⁴ W. W., „Żydzi, Polacy, Antysemityzm”, *Polityka Polska*, nr 6, 1984.
⁷⁵ Cyt. za Ewa Berberysz, „Z grzechu antysemityzmu”, *Tygodnik Powszechny*, 17.04.1983.
⁷⁶ Jerzy Turowicz, „Shoah w polskich oczach”, *Tygodnik Powszechny*, 10.11.1985.
⁷⁷ Maria Czapska, „W odpowiedzi redaktorowi Turowiczowi”, *Kultura*, nr 6, 1957.
⁷⁸ Konstanty A. Jeleński, „«Hańba» czy wstyd”, *Zbiegi okoliczności*, Instytut Literacki, Paryż 1982.

ZESZYTY LITERACKIE

W numerze 14 (WIOSNA 1986): **PROZA I POEZJA:** STANISŁAW BARAŃCZAK, Dziewięć wierszy; ADAM ZAGAJEWSKI, Tajne przemówienie przewodniczącego; EWA LIPSKA, Do Karola Dedeciusa; PIOTR MITZNER, List z podróży. **SPOJRZENIA:** ADAM MICHNIK, Książę i żebrak. **EUROPA ŚRODKA:** J.Z., Listy troiste; MARYNA CWIETAJEWA, BORYS PASTERNAK, RAINER MARIA RILKE, Listy (1926). **LISTY Z PARYŻA:** WOJCIECH KARPIŃSKI, Nicola Chiaromonte i jego „Notesy”. **PREZENTACJE:** NICOLA CHIAROMONTE, „Notesy”; JAMES MERRILL, Poranki w operze. **O KSIĄŻKACH:** RENATA GORCZYŃSKA, Szkic wieczności; JAN ZIELIŃSKI, Ogrodnik wśród barbarzyńców. **NOTATKI. LISTY DO REDAKCJI. NOWE PUBLIKACJE. NOTY O AUTORACH.**

Do nabycia w redakcji (CAHIERS LITTERAIRES, 44, rue Tiquetonne 75002 PARIS).

Cena pojedynczego egzemplarza wraz z przesyłką 50 FF

(6,50 \$USA); pocztą lotniczą 56 FF (7,5 \$USA).

Prenumerata roczna — 170 FF (22 \$USA); pocztą lotniczą 210 FF.
 (27,50 \$USA).